10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 55.

Kraków, sobota 8 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Zamieszki w Syrji.

Generał Weygand wezwany do Vichy.

Ankara, 7 marca. W całej Syrji wybuchły zamieszki, a przy likwidowaniu ich przez władze francuskie kilka osób zostało zabitych, kilka rannych, a ok. 100 osób aresztowano.

Jak pisze „Mondo Arabo", zamieszki te zostały spowodowane przez intrygi angielskich agentów, popieranych w Syrji przez francuskie elementy z obozu gen. de Gaulle. **Francuski komisarz Syrji gen. Henri Dentz uznał sytuację za tak poważną, że udał się natychmiast z Bejrutu do Damaszku.** Gen. Dentz przeprowadził w ciągu dnia konferencje z czołowemi osobistościami i już we środę powrócił do Bejrutu. Podżegacze do zamieszek wykorzystali niezadowolenie ludności z metod francuskiej administracji.

W miastach, a zwłaszcza w Damaszku, ludność demonstrowała na ulicach.

W starciach z policją padli zabici i ranni. Na znak protestu kupcy na targach w Damaszku i w innych miastach zamknęli swe sklepy. W rejonie Hama i Deir ez Zor wieśniacy **zaatakowali lokalną policję**, która przystąpiła do rekwizycji. Z Deir es Zor donoszą, że zabito tam pewnego oficera francuskiego i raniono kilku żandarmów.

W ogólności sytuacja w Syrji, zdaniem „Mondo Arabo" jest uważana za bardzo poważną, tem więcej, że angielscy agenci wykorzystują ją, aby niepokoje zaostrzyć przy pomocy ekstremistycznych agitatorów. **Angielski plan ma przewidywać wkroczenie skoncentrowanych w północnej Palestynie wojsk, skoro tylko zamieszki dojdą do punktu kulminacyjnego.**

Wiadomości o możliwości zagrożenia francuskiemu obszarowi mandatowemu Syrji przez wojska angielskie, **zwracają coraz silniejszą uwagę prasy paryskiej.** „Paris Soir" pisze w związku z powyższem, że nie można się oddawać iluzjom. Anglja chce wobec mocarstw osi powtórzyć manewr, który tak dobrze udał się w r. 1917 wobec Turcji, a mianowicie

chce doprowadzić do rewolucji świata arabskiego.

Angielska metoda nie uległa zmianie, gdyż Anglja już od r. 1920 przez swych tajnych agentów sprawiała wiele trudności francuskim władzom mandatowym w Syrji. **Dobrze poinformowane koła w Syrji oczekują obecnie — pisze wreszcie „Mondo Arabo", że władze francuskie zastosują energiczne metody, aby zapobiec wszelkim możliwościom, przez które siła wojskowa Francji w Syrji i w Libanonie mogła być zagrożona.**

W kołach blisko stojących francuskiego ministerstwa wojny mówią, iż podróż gen. Weyganda pozostaje w związku z sytuacją w Syrji. Od czasu wizyty brytyjskiego ministra spraw zagranicznych w Ankarze, polityczne koła Vichy z troską **omawiają problem Syrji.** Przypomina się, że

gen. Weygand jest jednym z najlepszych znawców Syrji.

Jak donoszą z Vichy, **gen. Weygand przybył we czwartek do Vichy.** Ma on złożyć rządowi francuskiemu sprawozdanie o zajściach w Syrji i otrzymać wskazówki co do dalszego postępowania.

Islandja strefą niebezpieczeństwa dla okrętów USA.

Kopenhaga, 7 marca. Rząd amerykański zwrócił uwagę okrętom amerykańskim, znajdującym się na morzu, że obszar dookoła Islandji został uznany za strefę wojenną, a tem samem został zamknięty dla amerykańskiej żeglugi.

Senat U. S. A. a ustawa o pomocy dla Anglji.

(—) Waszyngton, 7 marca. Po przemówieniu senatora stronnictwa republikańskiego Tobey'a, który opowiedział się przeciwko ustawie, oraz po wywodach senatora stronnictwa republikańskiego White'a, który poparł ustawę, przystąpiono we środę do obrad senatu nad wnioskami dodatkowemi.

Plenum przyjęło jednogłośnie wniosek komisji spraw zagranicznych w sprawie ograniczenia terminu ważności ustawy o pomocy dla Anglji do dnia 1 lipca 1943, a nawet na czas krótszy. **Jak wiadomo, większość obu izb wyraziła swą zgodę na powyższy projekt.** Wniosek o podobnem brzmieniu został przyjęty przez Izbę niższą, jednakże komisja spraw zagranicznych senatu powzięła uchwałę w sprawie nowego wniosku, któryby w sposób jasny ujmował ten sam temat. **Jeśliby kongres nie zatwierdził ustawy w terminie wcześniejszym, to ważność projektu upływa w terminie 2-letnim.**

Prezydent będzie musiał przeprowadzić do dnia 1 lipca 1946 r. wszystkie zlecenia oddane do dnia 1 lipca 1943 r. Nawiązując do przyjęcia tego wniosku podjął Senat uchwałę dodatkową komisji spraw zagranicznych, która powiada, że należności z tytułu dostaw zbrojeniowych, dostarczonych poszczególnym państwom, będą musiały być przekazane Urzędowi Skarbca państwowego do dnia 30 lipca 1946 r.

Urządzone przez blok opozycyjny poufne próbne głosowanie wykazało, iż 48 senatorów, a więc połowa wszystkich członków senatu **wypowiada się bezwarunkowo za przyjęciem ustawy o pomocy dla Anglji.** Opozycja prowadzi w dalszym ciągu swą kampanję i spodziewa się, że do dnia ostatecznego głosowania uda się jej jeszcze przeciągnąć do swego obozu kilku z pomiędzy owych 48 senatorów.

Członkowie opozycji, opierając się na wynikach tego próbnego głosowania, oświadczają, że tak jak sprawa stoi obecnie przyjęcie ustawy o pomocy dla Anglji jest wątpliwe. Przywódca opozycji senator Wheeler wyraził się następująco: „Rząd jest ogarnięty paniczną obawą, zdaje on sobie sprawę, że nastroje w całym kraju w coraz silniejszy sposób zwracają się przeciw ustawie o pomocy dla Anglji. Dlatego rząd pragnie „przebiczować" jaknajszybciej to przedłożenie, aby nie dopuścić do jakiegoś marszu na Waszyngton tych kół ludności, które nie życzą sobie przyjęcia ustawy".

Likwidacja szajki terorystów w Splicie.

Belgrad, 7 marca. Organa bezpieczeństwa w Splicie wykryły szajkę terorystów, której udowodniono akcję sabotażową na statkach, przewożących bauksyt.

Narazie aresztowano 5 osób. Wśród aresztowanych są dwie znane osobistości, o których wiadomo, że były na służbie angielskiej i pobierały wynagrodzenie w angielskim konsulacie. Znaleziono u przestępców w czasie rewizji bombę zapalającą.

Zakończenie wizyty ministra Edena w Atenach.

(—) Ateny, 7 marca. Jak informują, minister Eden oraz generał Dill zakończyli swą oficjalną wizytę w stolicy Grecji. Po rozmowach z czynnikami greckimi opublikowano ogólnikowy komunikat.

Egipt chce zostać samodzielnym krajem.

Ankara, 7 marca. Jak donoszą z Kairo, senat egipski uchwalił rezolucję, która w kołach politycznych wywarła szczególne wrażenie, zwłaszcza wobec oczekiwanego za kilka dni powrotu Edena do Kairo.

Rezolucja ta m. in. stwierdza: „Senat stwierdza, że Egipt jest państwem niezawisłem, posiadającem nieograniczoną suwerenność i nie stoi pod protektoratem żadnego państwa. **Anglja nie jest związana żadnem zobowiązaniem obrony Egiptu, jedynie na ona obowiązek niesienia Egiptowi pomocy, w razie przystąpienia tegoż do wojny.** Podobne zobowiązania ciążą też na Egipcie. Z tego powodu zgodnie z traktatem sojuszniczym, Egipt udzielił Anglji, jako państwu toczącemu wojnę wszelkiej pomocy i wypełnił wszystkie swoje zobowiązania".

Ekskról Karol przybył do Lizbony.

Lizbona, 7 marca. Ekskról Rumunji Karol i pani Lupescu przybyli do Lizbony po ucieczce z Hiszpanji.

W tajemnicy ekskról i jego towarzyszka przejechali w nocy na czwartek portugalską prowincję Alentjo i dotarli do stolicy, gdzie **zamieszkali w pewnem prywatnem mieszkaniu.** Ekskról odrzucił propozycję przyjęcia dzienikarzy lizbońskich. Ponieważ ekskról przebył granicę bez przepisanych przez rząd portugalski dokumentów, przeto problem jego pobytu w Lizbonie musi być wyjaśniony przez rząd portugalski. **Decyzja władz lizbońskich nie jest do chwili obecnej znaną.** Nie jest również wiadomo, jakie plany dalsze posiada ekskról Karol.

Amerykański dziennik ostrzega.

Waszyngton, 7 marca. Jak donosi „United Press" z Waszyngtonu, ukazało się na łamach poczytnego dziennika „New York Daily News" zamieszczone ostrzeżenie przed ewentualnym wybuchem rewolucji w Stanach Zjednoczonych. Dziennik pisze, że to może mieć miejsce w wypadku, „gdyby nasza młodzież miała powrócić z wyprawy inwazyjnej do Europy w sosnowych skrzyniach, przystrojonych amerykańskiemi sztandarami".

Spotkanie Antonescu z Goeringem.

Wiedeń, 7 marca. W środę dnia 5 marca przybył do Wiednia marszałek Rzeszy Goering, celem odbycia konferencji z szefem państwa rumuńskiego, gen. Antonescu.

Konferencja ta odbyła się w zamku belwederskim. Tematem jej były **zagadnienia gospodarcze,** interesujące obydwa państwa.

Rumuński szef państwa generał Antonescu powrócił we czwartek popołudniu samolotem do Bukaresztu. W jego otoczeniu znajdował się m. in. niemiecki attache lotniczy w Bukareszcie. Gen. Antonescu został powitany na lotnisku przez niemieckiego charge d'affaires i szefa niemieckiej misji wojskowej gen. Hansena. Pozatem na jego powitanie stawili się minister obrony gen. Jacobici wraz ze swymi trzema podsekretarzami stanu.

Niemieckie oddziały zmotoryzowane w Bułgarji.



Jak doniósł niemiecki komunikat wojenny, wkraczanie wojsk niemieckich do Bułgarji odbywa się planowo. Zdjęcie nasze przedstawia jeden ze zmotoryzowanych oddziałów niemieckich na szosie w Bułgarji w trakcie obsadzania kraju.

Prasa francuska o magnatach ang. na Riwierze.

(:x:) **Genewa**, 7 marca. Jak donoszą z Vichy, prasa francuska na podstawie ostatnich doniesień o zatopieniu lub konfiskacie francuskich parowców handlowych przez brytyjskie okręty wojenne, podjęła kampanję przeciw polityce Anglji, zmierzającą do wygłodzenia swej dawnej sojuszniczki. **W ciągu stycznia i lutego skonfiskowano i zatopiono 15 francuskich okrętów handlowych, naładowanych towarami posiadającemi żywotne znaczenie dla kraju.**

Znany francuski tygodnik „Gringoire“ zwracając uwagę na te metody postępowania, domaga się od władz francuskich energicznego **zlikwidowania trybu życia tych Anglików na „Lazurowem Wybrzeżu“, którzy nawet jeszcze teraz po zawieszeniu broni prowadzą luksusowe życie w miejscowościach kąpielowych na Riwierze francuskiej.**

W czasie, kiedy Churchill dąży do wygłodzenia Francji, Anglicy w strojach golfowych i w złotych humorach prowadzą na południu Francji rajski żywot.

Angielska magnaterja finansowa, której nie uśmiecha się powrót do ojczyzny, znajduje się wprawdzie pod obserwacją władz francuskich, nie przeszkadza im to jednak bynajmniej prowadzić wprost skandalicznego trybu życia wspólnie z bogatymi żydami francuskimi na Cote d'Azur, które stało się już niemal kolonją brytyjską.

Nowe monety francuskie.

Na nowych francuskich monetach 10- i 20-frankowych będą widniały — jak donosi „Petit Parisien“ — zgodnie z życzeniem marszałka Petaina, słowa: „Praca, rodzina, ojczyzna“, które mają zastąpić dotychczas wybijane na monetach hasła rewolucji francuskiej: „Wolność, równość, braterstwo“. Tego rodzaju monety mają być wypuszczone w obieg w ciągu około 3—4 miesięcy, natomiast nowe monety 5-frankowe ukażą się już po upływie miesiąca.

Zmiana na stanowisku posła węg. w Bukareszcie.

Bukareszt, 7 marca. **Rząd rumuński udzielił agrement nowemu posłowi węgierskiemu w Bukareszcie Laszlo Nagy.**

Nagy był dotychczas radcą poselstwa w Bukareszcie. Dotychczasowy poseł Rumunji w Bratysławie Luhopary został w trakcie obecnego revirement przeniesiony do Berna, aby tam zastąpić posła Bossy, który, jak wiadomo, został mianowany posłem Rumunji w Berlinie.

Zerwane balony zaporowe nad Szwecją i Finlandją.

Sztokholm, 7 marca. **Na terenie Szwecji zachodniej zerwane brytyjskie balony zaporowe wyrządziły poważne uszkodzenia.**

Około 20 brytyjskich balonów zaporowych zerwało się z uwięzi i pędząc z wiatrem z szybkością około 35 km/godz. znalazły się nad Szwecją zachodnią. **W miejscowości Uplum lina jednego z balonów zaporowych, długości 1.500 m. zaplątała się wokół komina fabrycznego i uszkodziła go.** Inne balony zaporowe, z których zwisały długie liny metalowe, zniszczyły statki rybackie na zachodniem wybrzeżu Szwecji. W okolicy Goeteborga liny balonów zaporowych przerwały przewody wysokiego napięcia, skutkiem czego szereg miejscowości pozbawiony był energji elektrycznej. O identycznych szkodach donoszą z Helsinek.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 8 marca. **Naczelna komenda armii niemieckiej komunikuje:**

Jedna z łodzi podwodnych zatopiła dwa uzbrojone nieprzyjacielskie okręty handlowe, łącznej pojemności 12.061 ton.

W Afryce północnej niemieckie formacje samolotów bojowych obrzuciły bombami lekkiego i średniego kalibru kolumny samochodowe, koncentracje wojsk i obozy barakowe pod Derną. W obozach powstały potężne pożary. Liczne samochody zostały zniszczone celnemi trafieniami, podobnie jak budynki, które częściowo zostały ciężko uszkodzone.

Jedna z formacyj niemieckich samolotów nurkowych bombardowała w wieczornych godzinach wczorajszych urządzenia portowe i dokowe w La Valetta na Malcie z dobrym rezultatem.

Podczas ataków na rozmaite lotniska w Anglji południowej i południowo wschodniej samoloty bojowe uzyskały kilka celnych trafień w hangary i między odstawione samoloty. Kilka samolotów zostało zniszczonych na ziemi.

Samoloty zbrojnego wywiadu obrzuciły skutecznie bombami w Anglji południowej i południowo-wschodniej urządzenia portowe kilku miast, w tem i Londynu.

Jeden z samolotów bojowych przeprowadził śmiały atak z niewielkiej wysokości na zakłady lotnicze w Filton. Bomby ciężkiego kalibru zniszczyły wielką halę montażową. Kilka gotowych samolotów zostało zniszczonych przy pomocy broni pokładowej.

Wywiad nad zaatakowanem w dn. 5 marca lotniskiem Halfar na Malcie stwierdził silne zniszczenia w urządzeniach lotniskowych. Między innemi zniszczono trzy ciężkie samoloty bojowe, halę fabryczną i jeden z baraków, kilka hangarów i samolotów zostało uszkodzonych.

Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy ani za dnia ani w nocy.

Podczas ataku na zakłady lotnicze Filton wyróżniła się szczególnie załoga atakującego samolotu bojowego w składzie: porucznik Hellinde, nadsierżant Lebuda, podoficer Weber i starszy strzelec Schilling.

Japońskie wojska wylądowały na wybrzeżach prowincji Kwantung.

Szanghaj, 7 marca. **Japońskie oddziały bojowe wylądowały w ubiegły poniedziałek w kilku punktach wzdłuż 400-kilometrowego wybrzeża prowincji Kwantung na odcinku Macao—Bakhoi, zajmując 5 większych terenów portowych.**

Zaskoczeni niespodziewanemi operacjami wojsk japońskich żołnierze chińskich garnizonów poddali się, nie stawiając większego oporu. Jak informuje wydział prasowy urzędu marynarki japońskiej, marynarka japońska wdrożyła równocześnie zaostrzenie blokady w prowincji Czekiang i Fukien, dokonując na szeroką skalę zakrojonych ataków lotniczych na tereny portowe, oraz bombardując arterje komunikacyjne, łączące je z zapleczem.

Indochiny przyjmują propozycję Japonji.

Wspólny komunikat trzech rządów.

(—) **Tokio**, 7 marca. **Wydział informacyjny rządu japońskiego opublikował wspólny komunikat Japonji, Syjamu i francuskich Indochin.**

Z treści komunikatu wynika, iż ambasador Francji zakomunikował japońskiemu ministerstwu spraw zagranicznych **fakt przyjęcia głównych punktów propozycyj pośrednictwa japońskiego**

Bliższe szczegóły na temat ostatecznej likwidacji incydentu granicznego zostaną uregulowane prawdopodobnie w ciągu najbliższych dni w drodze rokowań. Jak wiadomo, Syjam wyraził zgodę na podane mu ze strony Japonji propozycje, na które zgodziły się również pozostałe zainteresowane rządy.

Zgon angielskiego ministra lotnictwa.

Sztokholm, 7 marca. **Jak zakomunikowano we czwartek w Londynie, zginął angielski marszałek lotnictwa Breese, przyczem ni podano bliższych szczegółów co do jego zgonu.**

Jest mało prawdopodobnem, aby tak wysoko postawiony oficer, który już podczas wojny światowej zajmował ważne stanowisko jako kierownik wyszkolenia lotniczego, został zestrzelony wraz z samolotem w walce powietrznej. **Raczej został on zabity podczas jednej z akcyj niemieckich przeciwko angielskim lotniskom i ośrodkom lotniczym.**

Marszałkiem lotnictwa został on mianowany w czerwcu 1940. Zdaniem angielskich sprawozdawców, we czwartek panowała nad obszarem Anglji południowej i wschodniej **ożywiona działalność lotnicza**. Nad wybrzeżem wschodniem **dochodziło wielokrotnie do walk powietrznych.**

Według depeszy Reutera, marszałek Breese zginął w katastrofie lotniczej podczas podróży służbowej.

Atak włoskich samolotów na konwój angielski.

Rzym, 8 marca. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Z frontu greckiego nie ma nic szczególniejszego do doniesienia.

W **Afryce północnej** włoskie samoloty bombardowały nieprzyjacielską bazę lotniczą. Samoloty niemieckiego korpusu lotniczego zaatakowały kolumny marszowe i koncentracje wojsk. 20 samochodów zostało zniszczonych a wiele innych uszkodzonych. Dalej bombardowano obozy barakowe i namiotowe w okolicach Derny, przyczem powstały pożary. Inne samoloty niemieckie bombardowały wojskowe objekty na Malcie.

We **wschodniej części morza Śródziemnego** włoskie formacje lotnicze zaatakowały okręty nieprzyjacielskie, płynące w silnie zabezpieczonym konwoju i trafiły jeden krążownik, jeden kontrtorpedowiec i trzy parowce.

W **Afryce wschodniej** odparto nieprzyjacielski atak pod Kurmuk w górnym Sudanie.

We wspomnianych wczoraj potyczkach pod Keren zadano nieprzyjacielowi znaczne straty.

Radjo włoskie dla żołnierzy.

Radjo włoskie urządziło, według informacji ajencji „Agit“ **od 28 lipca 1940 specjalne audycje dla żołnierzy pozostających na froncie, obejmujące nietylko przegląd polityczny i różne pogadanki, ale również skrzynkę pocztową, w której podaje się im wszystkie mogące ich zainteresować wiadomości osobiste, dotyczące ich rodzin.** W tym okresie podano przeszło 100.000 wiadomości. Dwa razy na tydzień wygłasza dziennikarz włoski Gioanni Ansaldo przegląd wypadków.

Zaginęły dwa statki brytyjskie.

(—) **Nowy Jork**, 7 marca. W nowojorskich kołach żeglarskich mówi się o zatonięciu wskutek operacyj wojenych brytyjskiego statku frachtowego „Politician“ pojemności 7.919 br. t. r. Statek ten odbywał rejs z Halifaxu do Anglji.

Odbywający podróż do Anglji kanadyjski statek frachtowy „Naplecourt“ pojemności 3.388 br. t. r. również zaginął.

W kilku wierszach.

Rzymskie dzienniki poranne zwracają baczną uwagę na poważny sukces 5%-owej włoskiej pożyczki państwowej, jak również na fakt, iż przyniosła ona ponad 18 miljardów lirów.

* * *

W wyniku porozumienia, zawartego między komisjami rządowemi niemiecką i węgierską, uregulowano do końca lipca 1941 r. sprawy, dotyczące obrotu handlowego między Węgrami i Norwegją. Uregulowanie należności z tytułu tych dostaw odbywać się będzie za pośrednictwem urzędu rozrachunkowego w Berlinie.

* * *

Poseł grecki w Sofji podkreślił, że nie widzi on żadnego powodu do opuszczenia Bułgarji, ponieważ Grecja nie znajduje się w stanie wojny z Niemcami.

Figaro i dzień dzisiejszy.

Nie ulega wątpliwości, że fryzjerzy są zupełnie specjalnym gatunkiem ludzi. Nie chcę ich ani krytykować, ani chwalić, wogóle chcę być objektywny, chciałbym tylko stwierdzić, że zawód wyciska na nich specjalne piętno. Jeżeli człowiek przez całe swoje życie zajmuje się rzeczami tak znikomemi jak włosy, (o znikomości tej przekonywują się zwykle ludzie po pięćdziesiątce, a nieraz wcześniej), to nic dziwnego, że cała ich umysłowość staje się niezwykle lekka, nieuchwytna, jakaś bez kości, bez fundamentu.

Przypominają mi fryzjerzy cukierników, względnie pewną odmianę cukierników, t. j. tych, którzy specjalnie zajmują się robieniem t. zw. pianek. Napewno jest pieczenie takiej pianki sztuką, dla tego, który nie zna tego rzemiosła. Ale z drugiej strony jest to sztuka bardzo dziwna, jakaś taka „ni z pierza, ni z mięsa“ Ta sama bezpostaciowość cechuje fryzjerów: wszystkie ich arcydzieła (vide pan Antoine Cierplikowski w Paryżu) istnieją przez kilka dni, chociaż wieczna ondulacja trwa podobno miesiącami.

Niewiadomo czy zawód fryzjera i cukiernika zaliczyć do zawodów artystycznych, czy do zwykłego rzemiosła? Czy twory ich rąk są arcydziełami, czy poprostu niepotrzebnym balastem? Jeden i drugi zawód przypomina mi pewną anegdotę o cesarzu Mikołaju I, który podróżując w zimie saniami, znalazł się w pewnej wsi, na zapadłej prowincji i musiał czekać na naprawienie sań, które się popsuły. Był w złym humorze i nudził się. Wobec tego kazał adjutantowi, aby przyprowadził kogoś zabawnego, któryby mógł rozerwać najjaśniejszego pana. Adjutant przeszukał wzdłuż i wszerz całą wieś i poza starym, zapitym popem, nikogo nie znalazł ciekawszego. Wkońcu wskazano mu jednego starego urzędnika, który był przez wiele lat pomocnikiem miejscowego wójta, jako człowieka, hardzo zabawnego i mogącego rozerwać cara i rozpogodzić jego zasępione czoło.

Adjutant przyprowadził wkońcu drżącego ze wzruszenia gryzipiórka przed oblicze cesarza i kazał mu popisać się przed cesarzem.

— Cóż ty umiesz? — zapytał car ironicznie, spoglądając na pocieszną postać starawego mieszkańca wsi Baranowo, mającego śpiczastą bródkę, małe latające oczka, kałmucki zadarty nos i wystające kości policzkowe.

— Niewiele, najjaśniejszy panie. Ale jednak... coś umiem...

— No i cóż takiego? — pytał car dalej.

— Umiem nawlec igłę w biegu!

Spojrzał car rozbawiony tą dziwną sztuką.

— Jakże ty to robisz?

— Ot, poprostu, najjaśniejszy panie: wbijam w poręcz krzesła igłę, stawiam krzesło pod oknem a sam staję koło drzwi. A potem się rozpędzam i lecę przez cały pokój z nitką w ręku i w pewnej chwili, dobiegając do krzesła z igłą, nawlekam bez trudności nitkę.

Zaśmiał się potężny samodzierżca Wszechrosji, aż ordery na jego mundurze wydały dźwięk metaliczny i rzekł:

— No to zaczynaj! Największy dudek może czasem rozśmieszyć. A dzisiaj potrzeba mi trochę wesołości.

Biedny Iwan Pietrowicz przystąpił do przygotowań poprzedzających jego popis. Wbił w poręcz krzesła igłę, postawił je pod oknem, stanął u drzwi naprzeciwko i spojrzał na cara, jakby chcąc zaanonsować, że przedstawienie się zaczyna. Rozpędził się i rzeczywiście nawlekł igłę, trzymaną w ręku nitką. Następnie pokłonił się carowi, jak wielki śpiewak dziękujący za oklaski, albo wielki polityk, który przed chwilą wygłosił mowę programową.

— Jakże długo ćwiczyłeś się w tej... sztuce? — zapytał car, śmiejąc się na całe gardło.

— Cterdzieści dwa lata, najjaśniejszy panie! — odrzekł skromnie, ale jednak z pewną dumą, Iwan Pietrowicz.

— Czterdzieści dwa lata! — powtórzył jak echo, car. Coby można przez ten czas zrobić!

W podobnej nieco sytuacji znajduje się w życiu niejeden człowiek. Dochodzi do perfekcji w rzeczach zupełnie niepotrzebnych, lub błahych:

Ale mimo to nie można odmówić atmosferze t. zw. „fryzjerni“ pewnego nastroju: trochę przypomina ona garderoby aktorów, trochę pracownię artystyczną, ma pewne punkty styczne z t. zw. wielkim światem, ze salonem, z buduarem, z kobietą. Perfumy, pudry, różne kosmetyki, różne smarowidła o efektownych kolorach, zapachach i nazwach, tworzą mgłę, unoszącą się jak muślin nad tym przybytkiem piękności. Powiedziałbym, że u fryzjera pokutują jeszcze resztki kultury i ustroju XVIII wieku: gdyby się przymknęło oczy i nie widziało współczesnych tualet, to możnaby się pomylić i sądzić, że się żyje w czasach kochanki Ludwika XV; hr. Dubarry, która swoją karjerę rozpoczęła jako panienka do posyłek w pewnym magazynie mód w Paryżu.

Tym wielkim motorem, poruszającym na całym świecie tysiączne ręce figarów — paryskich, wiedeńskich, rzymskich, krakowskich, belgradzkich, stambulskich czy moskiewskich jest miłość własna, chęć błyszczenia, przelicytowania innych w urodzie, zabłyszczenia.

W czasach, kiedy wszystkim się śpieszy, kiedy ludzie z naiwnością dziecięcą gonią za każdą minutą, wyobrażając sobie, że zdołają uciec przed żelaznem prawem czasu, t. j. przemijaniem życia, w tych czasach są miljony kobiet, które miesięcznie poświęcają po kilkanaście godzin na zabiegi koło swojej złotej, czarnej, rudej i kasztanowatej czy innej głowy. Przecież istnieje tutaj rażąca sprzeczność: wszystko zmodyfikowano praktycznie, zmotoryzowano, usprawniono, a tylko jedni fryzjerzy reprezentują „ancien regime“ w najczystszem wydaniu. Znalazłoby się zapewne więcej takich maruderów, którzy nie dotrzymali kroku czasowi: ludzie plotkujący, kobiety, robiące szydełkowe roboty i fabrykujące dla własnych przyjemności różne mniej lub więcej niegustowne kapy, nakrycia na stół, kółka pod wazoniki i palmy i t. d.

Sądzić by można z powyższych słów, że są one krytyką tych wszystkich nieuchwytnych jak motyl, przemijających jak płynąca woda, zawodów. Ależ wręcz przeciwnie. Mam wrażenie, że loczki na pięknej głowie kobiecej zwane fachowo „dzieciątkami“, że pianki, leżące na ladach cukierniczych — to ostatnie zabytki starej Europy, nie znającej jeszcze radja, telefonów, samolotów, bombowców i wszystkich innych życiowych udogodnień.

Na niezwykle cienkich, różowych wstążeczkach trzyma się jeszcze ta filigranowa budowla, przypominająca jakiś chiński pawilon z XVIII wieku, w którym rej wodzą panowie perukarze, cukiernicy, „artyści grzebienia“ i różnych foremek tortowych, lejków, z których płynie masa czekoladowa, ananasowa, waniljowa, a nad któremi to budowlami wznoszą się już olbrzymie gigantyczne drapacze chmur, z żelaza i betonu.

Xeraz.

Walki w Chinach.

Kraków, 7 marca.

Od wzięcia Kantonu i Hankau przez Japończyków w jesieni 1938 r. nie zmieniło się zasadniczo położenie wojskowe w Chinach, a nawet miasto Nanning zostało w listopadzie 1940 r. dobrowolnie opuszczone prze wojsko japońskie po całorocznem zajęciu, obszar obsadzonego terenu jest w przybliżeniu tak samo wielki, jak był przed dwoma laty. Jedynie wyjątkami o większem znaczeniu byłoby zajęcie Nanchangu, stolicy prowincji Kiangsi, które nastąpiło już w kwietniu 1939 r., oraz zdobycie obydwu ważnych portów w Yangtse: Iczang i Szasi w czerwcu 1940 r.

Z większych operacyj wojskowych przeprowadzono w roku 1940 jedynie atak w Chinach środkowych na Iczang i Szasi, o[illegible] odwrót z Nanningu.

Nie znaczy to jednak wcale, iżby na innych frontach wojennych panował zupełny spokój.

Od granic Mandżukuo wdół do Indochin staczano zawsze to mniejsze, to większe potyczki. Powodem ich były zawsze te same przyczyny. Jak się tylko nagromadziły większe ilości wojska chińskiego, rozpoczynali Japończycy ataki, ażeby to skupienie rozbić, aby słabsze liczebnie załogi japońskie nie były narażone na silne ataki chińskie. W Chinach północnych oraz w okolicach Jangtse znajdowali się Japończycy prawie w styczności bojowej z oddziałami ochotników, a walki te w roku ubiegłym miały przebieg nadzwyczajnie ożywiony. Japońskie lotnictwo przyczyniało się walnie do zniszczeni nowych urządzeń chińskich i wspierało skutecznie wojsko lądowe przy rozbijaniu nieprzyjacielskiej armji.

Przy zdobyciu Iczangu i Szasi stali Japończycy głównie naprzeciw dywizyj środkowych, a więc naprzeciw jądra armji chińskiej pod wodzą znanych generałów Czeng-czeng, Tang Erpo, a później także Li-Tsung-Yen'a. Ten teren walki, a więc zachodnia część prowincji Hupeh na północ od rzeki Yangtse, był w ubiegłym roku jedynym frontem wojennym, na którym Japończycy mieli do czynienia z głównemi siłami armji. **Atak Japończywków, stosunkowo szeroko przeprowadzony, na obydwa porty Yangtse, rozpoczął się dnia 3 maja 1940 r.** Punktami wyjścia były: miasto Sinyang na linji kolejowej Peking—Hankau i kilka miejscowości położonych od niej na południowy zachód. Jak się to często zdarzało w kampanji chińskiej, przodem szły silne, częścią zmotoryzowane japońskie kolumny. Miały one za zadanie nietylko opanować obydwa miasta, ale otoczyć główną część armji Tanga Erposa, uderzyć na nią i zniszczyć ją całkowicie. Udało się jednak silnie broniącym Chińczykom umiknąć otoczenia. Wojska japońskie spowodowały swemi uderzeniami nieład w maszerujących chińskich kolumnach tak, że Japończycy stosunkowo szybko mogli uderzyć na Szasi, które zostało zajęte 8 czerwca, a następnie na Iczang, zdobyte w dwa dni później.

Chińczycy nie byli w stanie powstrzymać ataku japońskiego, ale za to mogli uratować swe armje.

Następstwem tego jest, że tutaj, jak i na innych terenach wojska chińskie zbierają się zawsze na nowo i zagrażają japońskim placówkom.

Od czerwca, a więc od czasu obsadzenia obydwu portów, donoszą Japończycy stale o nowych starciach z dywizjami generałów Tang-Erpo i Li-Czung-Yena na zachodzie prowincji Hupeh. Działania wojenne przeprowadzone były w sposób zwyczajny. **Chińczycy byli bombardowani, potem jednakże Japończycy znowu opuszczają zajęte miejscowości, ponieważ rozszerzenie obsadzonego obszaru nie leży narazie w zamiarach wojska japońskiego.** Obsadzanie nowych terenów wytworzyłoby sytuację zmuszającą Japończyków do stworzenia nowych umocnień. Ostatnie doniesienia japońskie wskazują, że także w październiku i listopadzie 1940 r. miały miejsce pod Hupei gwałtowne walki i że Chińczycy stawiali tam niesłychanie zacięty opór.

Dalszemi terenami większych bitew były prowincje Kuangsi i Kuangtung w Chinach południowych.

Zdobycie Nanningu udało się Japończykom w dziesięciu dniach od wylądowania na wybrzeżu Kuangtung w listopadzie 1939 roku, jednakowoż gdy usiłowali wdzierać się dalej wgłąb prowincji Kuangsi, musieli staczać ciężkie walki z dywizjami Kuangsi, zostającemi pod dowództwem znanego generała Pai-Czung-Si. I tak usiłowali Japończycy w styczniu 1940 r. przeć z Nanningu ku północy, wrócili jednak wkrótce do Nanningu, swego miejsca pobytu, pozornie dlatego, że wzięli za mało wojska. Chińczycy obchodzili ten odwrót japoński jako wielkie zwycięstwo, czynią oni tak zawsze, ilekroć Japończycy opuszczają dobrowolnie zdobyty obszar. Najprawdopodobniej celem ataku japońskiego nie było opanowanie dalszych obszarów, lecz poprostu, jak zazwyczaj, ubezpieczenie się od ewentualnego uderzenia Chińczyków. **Na tym terenie miały miejsce zacięte walki w ciągu całego roku.**

Odwrót japoński z Nankingu, który rozpoczął się dnia 28 października 1940 r., a zakończył się w połowie listopada, gdy japońskie dywizje załadowane na okręty na wybrzeżu Kuangtung, był następstwem wkroczenia wojsk japońskich do francuskich Indochin. Obsadzenie stolicy Kuangsis w listopadzie 1939 r. miało jedynie na celu przecięcie przebiegającej tędy głównej drogi między Hanoi i Haifong a Chinami środkowemi. Prócz tej autostrady są Indochiny połączone z Chinami tylko koleją Yunnau, idącą do Kunming. Skoro więc Japończycy **uzyskali kontrolę nad punktami wyjścia tych dróg, obsadzenie Nankingu nie było koniecznem.** Zajęcie tego obszaru przyniosło Japończykom tą korzyść, że mogli oni użyć kilka dywizyj do innych celów. Ujemną zaś stroną dobrowolnego opuszczenia był fakt, że propaganda chińska, posługując się tem, wyolbrzymiła sukcesy swoich wojsk, wzmogła opór chiński i stanęła na przeszkodzie do zawarcia pokoju.

Według doniesień japońskich, nie straciła armja japońska przy odwrocie z Nanningu do wybrzeża (linją powietrzną 120 km) ani jednego żołnierza, co można sobie wytłumaczyć tem, że Chińczycy dopiero w dwa dni po rozpoczęciu odwrotu spostrzegli zamiary Japończyków i nie byli w stanie na nich uderzyć.

Odległość między ustępującemi wojskami Japończyków a Chińczykami była stosunkowo niewielką, można ją było przebyć w dwa dni. Podczas odwrotu miało miejsce kilkakrotne zetknięcie się z nieprzyjacielem. Powodzenie odwrotu było zasługą wspaniałego przygotowania ze strony dowództwa japońskiego.

Powodzenie odwrotu nie było zgóry zapewnione.

W Tokio oświadczono, że wojska japońskie w czasie odwrotu były silnie zagrożone, ponieważ oddziały osłaniające odwrót, pod naporem 5 chińskich dywizyj nie długo mogły stawiać im opór. Z terenem tym było związanych wiele wspomnień zaciętych zwycięskich walk. Dywizje japońskie utraciły w Kuanysi i Kuangtung wiele żołnierzy i oficerów. Między innymi zginął generał Nakamura.

Jest rzeczą trudną powiedzieć coś o sukcesach ataków ze strony wojsk japońskich. Centralny obszar stolicy Czungkingu jest wprawdzie zupełnie zniszczony, a miasto Czengtus i wiele większych miast po części uległo zniszczeniu, jednakże w jakim stopniu, tego narazie ustalić niepodobna. Nowe ośrodki ataków bombowych nie mieściły się w miastach, lecz poza ich murami. Nie mamy wiadomości, czy także zakłady w Czungkingu zostały zniszczone, jednakże jest rzeczą pewną, że zostały mocno uszkodzone zakłady przemysłowe w Kunmingu, stolicy prowincji Yunnam, które leżały bliżej miasta.

Na Czungking wykonano od 1 stycznia do końca października 1940 r. 38 ataków lotn.

przyczem według doniesień chińskich, zostało zniszczonych 4 tysiące budynków. Ponieważ Czungking został spalony skutkiem ataków nocnych w lecie 1939 roku, przeto dzisiaj nie wiele pozostało z właściwego miasta. Dlatego też rząd chiński oświadcza, że wszystkie nowe budynku, które wybudowano od wybuchu wojny, znajdują się poza miastem, a nowo powstałe ulice są szerokie i w ten sposób będzie nadal postępowała rozbudowa miasta.

Po atakach lotniczych w lecie 1939 roku opuściła miasto większa część ludności, która jesienią częściowo powróciła do swoich siedzib. W dzielnicach spalonych powstało wiele tanich i prowizorycznych zabudowań, wkrótce życie w Czungkingu popłynęło znowu swym zwyczajnym torem, jakkolwiek liczba mieszkańców zmniejszyła się wybitnie.

Gdy z wiosną 1940 roku nastąpiły ponowne ataki lotnicze ze strony Japończyków, zaczęła się ponowna ucieczka mieszkańców tak, że obecnie liczy miasto najwyżej 200 do 300 tysięcy ludności. Pozostający nie mają zamiaru emigrować nawet podczas silnych nalotów, tak że życie stolicy, na ogół biorąc może płynąć dalej.

Do normalnego toku życia przyczyniły się pobudowane schrony przeciwlotnicze, których budowę rozpoczęto w lecie 1938 r. Była to praca nad wyraz żmudna, ponieważ Czangking leży na skałach, ale też za to schrony te okazały się bezpiecznemi — podczas ataków lotniczych.

Przy atakach w roku 1940 skutkiem tego było bardzo mało ofiar w ludziach.

Gorzej pod tym względem jest w innych miastach, a przedewszystkiem w Czengtu, w stolicy prowincji Szeczuan. Miasto to leżąc na równinie, jest prawie całe zbudowane z drzewa i jak to zazwyczaj w Chinach jest stosowane, nie ma piwnic. Dlatego też miasto to, mimo że było o wiele rzadziej bombardowane niż Czungking, ucierpiało ogromnie, a ludność z braku schronów przeciwlotniczych jest w zupełności wydana na łup japońskich bombowców. Prawdopodobnie od lata coraz częściej słyszy się o niezadowoleniu do wojny ludności Szeczuanu.

MINJATURY.

Historja makabryczna.

Pociąg pędził z szybkością 80 km na godzinę. W korytarzu wagonu pulmanowskiego stał starszy pan, palił fajkę i wyglądał przez okno. Nagle z przedziału wyszedł dość młody człowiek, podszedł do starszego pana i uchyliwszy grzecznie kapelusza, zapytał:

— Przepraszam pana, która jest godzina?

— Dochodzi szósta — odparł starszy pan, spojrzawszy na zegarek.

— Dziękuję. O której będziemy w Krakowie?

— O siódmej.

— A dlaczego?

— Bo tak przewiduje rozkład jazdy.

— A dlaczego tak przewiduje rozkład jazdy?

Starszy pan wzruszył ramionami.

— Bo tak ustaliła Dyrekcja Kolei.

— A dlaczego tak ustaliła Dyrekcja Kolei?

— Hm, wie pan, zapewne dlatego, żeby ludzie rano przyjechali do Krakowa...

— A dlaczego ludzie muszą rano przyjechać do Krakowa?

— Bo każdemu tak najwygodniej.

— A dlaczego każdemu tak najwygodniej?

Starszy pan zirytował się odrobinę.

— Każdy, wie pan, ma różne pilne sprawy, w urzędach, to tu, to tam, musi mieć dużo czasu, żeby to pozałatwiać.

— Tak? A dlaczego musi mieć dużo czasu, żeby to pozałatwiać?

— Zabawne! Nigdy pan nie załatwiał spraw w urzędach? Urzędników jest przecież nie tak wielu, a klientów ogonki...

— Dlaczego klientów ogonki?

— Jakto?

— Dlaczego pan mnie się pyta: jakto?

— No, bo dziwię się, że pan zadaje takie pytania:

— Dlaczego pana dziwi, że ja zadaję takie pytania?

— Bo pan jak dziecko!...

— Dlaczego ja jak dziecko?

— Bo tak się mówi, do djabła!

— A dlaczego tak się mówi, do djabła?

— Aaaa, kesim, kesim! — ryknął starszy pan, upuszczając fajkę na ziemię. — Jeśli pan zada mi jeszcze jedno takie idjotyczne pytanie, to zabiję pana, jak padalca!

Młody człowiek ucieszył się.

— Zabije pan? — spytał skwapliwie.

— Jak amen w pacierzu!

— No to chwała Niebu!

— Z czego pan się cieszy — że pana zabiję? Czy pan jest warjat??

— Nie, jestem najnormalniejszy w świecie jegomość... Tylko, uważa pan, jak pan wyszedł z przedziału, to ja zostałem sam na sam z pańskim małym synkiem... Zdaje się, że mu Wacuś na imię...

— Wacuś, owszem. No to co?

— No i ten Wacuś zaczął mi zadawać pytania... Z początku dawałem na wszystko wyczerpujące odpowiedzi. Ale jak mnie zapytał, czy droga mleczna też jest teraz na kartki, to już trochę się zirytowałem. A jak mnie zapytał, czy gwiazdy też mają swoich impresarjów tak jak gwiazdy filmowem — zbladłem... Ale dobił mnie pytaniem, dlaczego, gdy czarne jagody są czerwone, to się mówi wtedy, że są jeszcze zielone? Wtedy chwyciłem pętaka za nóżkę, okręciłem trzy razy — i wio! przez okno!... Z początku, uważa pan, miałem nawet pewne wyrzuty sumienia, że może jestem zbyt nerwowy... Dlatego wyszedłem do pana, żeby sprawdzić... No i skoro pan — starszy, poważny facet — już po 15-tu pytaniach chciał mnie zabić, to chyba jeśli ja wytrzymałem 88 pytań tego bękarta i dopiero przy 89-em zareagowałem — to chyba i tak pobiłem rekord świata! No nie?

To rzekłszy, młody człowiek raz jeszcze uchylił kapelusza i oddalił się z godnością.

Er-En.

WŁADYSŁAW BARBICKI.

WIZYTA

8)

— Opracowują teraz drugą teorję o faktach życiowych, mającą wykazać, że w rozwoju faktów od największych do najmniejszych również panuje prawo serji. A raczej, że są pewne okresy, w których rzeczy rozwijają się pomyślnie, jak my to popularnie nazywamy, inne znów, kiedy rzeczy rozgrywają się niekorzystnie, źle. Na temat ten założyłem się niedawno temu z kimś, o kim nie mogę mówić bliżej, a niezwykle ciekawy eksperyment zaczął się właśnie dziś o godzinie 9 wieczór.

— Eksperyment? — zapytała panna Ewa. Cóż to może być?

— Proszę pani, chętniebym pani to powiedział, ale nie mogę. Pewien pan, tu z Warszawy, którego zresztą pani zdaje się, zna, również zajmuje się temi zagadnieniami i założył się o to ze mną o pewną poważną kwotę. Ale nie chodzi o to, natomiast o rezultat. Próba została zrobiona, a raczej robi się w dalszym ciągu na jego własnej skórze. Oczywiście, mówię to tylko w przenośni... Jak to wypadnie, nie wiem, wiem natomiast, że zainteresowanie tą sprawą będzie olbrzymie. Pan ten jest w kontakcie z dziennikarzami, literatami i t. d., jak również ja sam zainteresowałem tem kilku wybitnych publicystów. Gdy będziemy mieli materjały w ręku, ukażą się na ten temat artykuły w prasie naszej, a potem zapewne i zagranicznej. Niestety obowiązuje mnie ścisła dyskrecja, to też więcej powiedzieć nie mogę.

— Jakież to ciekawe! — rzekła pani Ostrowiecka, która od chwili przysłuchiwała się rozmowie, nie zwracając na siebie uwagi pogrążonych w dyskusji gości. Pozwolą państwo, że im przerwę w ich rozważaniach filozoficznych?

— Ależ prosimy, oczywiście! I tak już nadużywamy gościnności! — mówił Szeliga. — Boże święty! Wpół do trzeciej! Połowa gości już wyszła, a my tu jak głuszce tokujemy o tych psychologicznych sprawach!

— Nic nie szkodzi, wręcz przeciwnie, cieszę się, że państwo się tak dobrze dobrali! Ale teraz jeszcze was proszę na filiżankę barszczu z pasztecikami! To was pokrzepi po tak męczącej, a raczej wymagającej uwagi konwersacji!

Wszyscy wstali z kanapki i poszli za gospodynią do drugiego salonu, gdzie znajdował się bufet.

Salony pani Ostrowieckiej były już prawie zupełnie opustoszałe. Unosił się w nich zapach tytoniu, perfum oraz nieokreślony zapach powstający w miejscach, gdzie przez dłuższy czas przebywa większa ilość osób.

Bufet przedstawiał widok dosyć już smętny gdyż najlepsze przekąski dawno z niego znikněły. Mimo to jednak czekała gości już bardzo nielicznych nowa atrakcja gastronomiczna w postaci świetnego barszczu z pasztecikami z mięsem.

Towarzystwo pani Ostrowieckiej było już nieco zmęczone zabawą i rozmową, to też konwersacja toczyła się raczej monosylabami, stanowiąc ostatni akord przyjęcia. Wszyscy już myśleli o udaniu się na spoczynek, a nawet Chaliński, który przecież dużo wytrzymywał i mimo wzruszeń, które przeżywał od samego wieczora, z utęsknieniem myślał o swoim pokoju w Hotelu Europejskim.

Ale dwie rzeczy, mimo wszystko, podtrzymywały jego czujność i kazały myśleć o przetrzymaniu wszystkich innych gości i porozumieniu się z panią Ostrowiecką: tajemnica mecenasa Jerskiego a wkońcu piękne, bardzo obiecujące oczy samej pani domu. Chaliński był człowiekiem, który przepadał za niespodziewanemi i oryginalnemi przygodami. Czuł się wtedy najlepiej gdy wiedział, że nic właściwie o najbliższej przyszłości nie wie, i kiedy mogła ona dla niego posiadać wiele niespodzianek. Uważał, że wogóle wartość życia polega na niespodziance: ciągła zmiana sytuacji, ciągłe przerzucanie się i dostosowywanie do nowych warunków, oto co najbardziej czarowało jego nerwy.

Tymczasem goście, którzy jeszcze pozostali, żegnali panią domu. Chaliński nie chcąc być ostatnim i nie chcąc zwracać uwagi nowopoznanych osób na to, że pozostał jeszcze po ich wyjściu, wyszedł do jednego z salonów, usiadł wygodnie w fotelu, zapalił papierosa i nadsłuchiwał kiedy goście ostatecznie opuszczą ten dom, by móc następnie zamienić jeszcze kilka słów z panią Ostrowiecką.

Chwila ta przyszła wkrótce. Do pokoju weszła pani Ostrowiecka i widząc Chalińskiego siedzącego w fotelu, uśmiechnęła się porozumiewawczo. Jedno to spojrzenie wystarczyło, aby między obojgiem powstała naraz nić jakiejś wspólnoty, jakiejś tajemnicy, która dla wszystkich innych miała pozostać nieznaną. Nieco chwiejna i mało zdecydowana natura Chalińskiego znalazła się mimo jego życiowego doświadczenia w pewnej kolizji. Jak dalece ma sięgać to porozumienie i jakie będą jego skutki?

Ale nie był już w danej chwili na tyle rzeczowy, aby się nad tem zastanawiać, tem więcej, że odpowiednia ilość alkoholu musiała odegrać swoją rolę.

— Jestem ostatnim pani gościem — rzekł Chaliński, uśmiechając się do pięknej brunetki.

— Ostatni? skąd pan to wie, może właśnie pierwszy!

Pani Ostrowiecka usiadła obok Chalińskiego i nieco może zbyt poufałym gestem wzięła z jego ręki papierośnicę.

— Czy ma pan jeszcze papierosy węgierskie?

— Owszem, służę pani.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Właściwie muszę pani przetłumaczyć bardzo wiele rzeczy — rozpoczął Chaliński. Najprzód dlaczego się tu wogóle znalazłem.

Pani Ostrowiecka uśmiechnęła się.

— Poprostu dlatego, że chciał pan spędzić u mnie kilka miłych chwil i poznać czarującą kobietę — zrobiła w powietrzu ruch ręką, jakby chcąc dokończyć tym gestem dalszy tok swoich myśli.

— Oczywiście, napewno — zapewniał Ostrowiecką pan Albert, ale ciągnął dalej, aby nie zerwać łączności z tem, co powiedział poprzednio. Pozatem jednak albo raczej na pierwszem miejscu chodzi mi o inną sprawę...

— Sprawę? Jakiż pan jest przyziemny i mało poetyczny.

Pani Ostrowiecka skrzywiła się lekko. A uważałam pana za naprawdę innego. Jak można się pomylić...

— Nie mógł oprzeć się pokusie i począł namiętnie całować jej rękę powyżej łokcia. Pani Ostrowiecka przytuliła się do Chalińskiego.

— Niestety, muszę być trochę prozaiczny — próbował znowu tłumaczyć Chaliński swoją sprawę. Nie przeszkadza to zresztą, że czuję do pani bardzo dużo, jakby to powiedzieć... — zamiast wyrazić to słowami, uczynił to wzrokiem. Mimo to leży mi na sercu pewna tajemnica, którą muszę wyjaśnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawostki historyczne.

Pierwszy paszport i komunikaty wojenne z przed 3500 lat.

Pewna arabska wieśniaczka, szukając za fosfatami, rozgrzebywała rumowiska w dolinie Tel-el-Amarna w środkowym Egipcie. Między gruzami znalazła **cienką cegiełkę**, podobną do dachówki, pokrytą dziwacznemi znakami. Cegiełkę tę pokazała miejscowemu handlarzowi, który ku ogromnej radości znalazczyni, kupił ten, według jej mniemania, bezużyteczny przedmiot, za 2 szylingi.

Na drugi dzień wieśniaczka owa znowu znalazła i sprzedała kilka tabliczek. Zachęcona do tych intratnych poszukiwań, w tajemnicy zwierzyła się swoim krewnym i namówiła ich do pomocy przy odgrzebywaniu gruzów.

W niedługim czasie już cała wioska dowiedziała się o pokupnych cegiełkach. Rozwalono rumowiska i znaleziono **kilkanaście dużych dzbanów, napełnionych tajemniczemi dachówkami.**

Ukazanie się w handlu tak wielkiej ilości tabliczek, zwróciło uwagę Urzędu Konserwatorskiego w Kairze, który przeprowadził śledztwo i ku wielkiemu niezadowoleniu wieśniaków z Tel-el-Amarna **roztoczono nad znalezionemi cegiełkami i nad „tabliczkodajnem" rumowiskiem surową opiekę.**

Egiptolodzy wyznaczeni przez wyżej wymieniony urząd, odnaleźli jeszcze wiele dzbanów z tabliczkami. Po zbadaniu dzbany te okazały się

staroegipskiemi teczkami biurowemi,

w których składano korespondencję dyplomatyczną pisaną na glinianych tabliczkach.

Zachodzi pytanie, skąd taka olbrzymia ilość „aktów państwowych" nagromadziła się w opuszczonych ruinach Tel-el-Amarny?

Otóż historja tej miejscowości jest bardzo romantyczna i źródło jej leży w **mezaljansie faraona.**

Niejaki Amen-hetep III, z XVIII dynastji królów Egiptu, zakochał się **w córce garderobianej swej matki.** Ponieważ małżeństwa morganatyczne nie były jeszcze wówczas w modzie, Amen-hetep III pojął piękną Thi za żonę i kochał ją gorąco przez całe życie, co zresztą nie przeszkodziło mu mieć **kilkunastu innych żon z najlepszych rodzin królewskich zachodniej Azji.**

Faraon pałał taką miłością do swej Thi, że choć sam był zagorzałym wyznawcą „urzędowego" egipskiego boga, Amon-Ra, pozwoli jednak ukochanej żonie zachować wiarę ojców, a nawet patrzył przez palce, że syn jego wzrastał wierząc w Atena, boga „Tarczy Słonecznej".
związanych z kultem dawnego boga, do doliny **Tel el-Amarna**, gdzie założył, ku chwale Atena, nowe miasto Chut-Aten, a swoje stare imię rodowe Amon-hetep z numerem IV, zmienił na Akh-en-Aten.

To „atenizowanie" życia państwowego przez nowatorskiego króla, niezbyt się podobało poddanym, szczególnie kapłani Amon-Ra, pozbawieni wpływów i dochodów, bardzo byli niezadowoleni z pociągnięć „heretyka na tronie".

W kraju powstały zamieszki, a skutkiem tego Egipt zaczął tracić uznanie zagranicą.

Podczas, gdy młody król oddawał się kultowi Atena i „dmuchał w ognisko rodzinne" przy boku przepięknej żony Nephert-Iti (widocznie zamiłowanie do pięknych kobiet odziedziczył po ojcu), **Imperjum egipskie szybko traciło na potędze** i zaczęły odpadać od niego poszczególne kolonje i dominja, w których wybuchały rozruchy „tubylców".

Po śmierci Akh-en-Atena, jego następca,

słynny Tut-ankh-amen powrócił do wiary dziadków

i zpowrotem przeniósł stolicę do Teb. Przy- **Skutki tej tolerancji okazały się fatalne.** Młody faraonowicz wstąpiwszy na tron po śmierci ojca, zrzucił Amon-Ra z piedestału „urzędowego" bóstwa i nakazał poddanym cześć „Jednego Jedynego", „Boga Słodkiego Tchnienia" — Atena.

Mało tego: aby zupełnie zgnębić „amonraistów", przeniósł stolicę państwa z Teb. wróceni do władzy kapłani Amon-Ra, starali się zatrzeć ślady religji boga-Atena i pełni fanatycznej nienawiści, zniszczyli i zrabowali ledwo co powstałe miasto Chut-Aten. W splondrowanym pałacu pozostały tylko bezwartościowe rzeczy, a wśród nich i **dzbany z cegiełkami, czyli „akta dyplomatyczne kancelarji Akh-en-Atena".**

Odczytanie ich pozwoliło uczonym po 3500 latach, uchylić rąbka historji. Tabliczki te nie są pisane hieroglifami, lecz prostszem i łatwiejszem klinowem pismem babilońskiem, które widocznie było wtedy używane do korespondencji urzędowej.

Większość listów-cegiełek, to skargi sprzymierzonych królów i wasali na Akh-en-Atena, że ten nie dba o nich i na ich pełne przywiązania listy odpowiada obojętnie, albo, niewdzięcznik, zgoła wstrzymuje się od odpowiedzi.

Listy gubernatorów i oficerów, dowodzących twierdzami w Azji zachodniej są jeszcze smutniejsze. Donoszą one o coraz to pogarszającej się sytuacji, o wzburzeniu ludności i upadku twierdz.

Wołania: „przyślij wojska", „przyślij żołnierzy" powtarzają się w każdym z tych żałosnych biuletynów z pola walki. Zapewne bardzo przykro było faraonowi czytać te komunikaty, szczególnie, że skutkiem zamieszek w kraju, nie mógł dopomóc swym „armjom kolonjalnym" i sprzymierzeńcom.

Jeden z oficerów pisze poetycznie:

— Spoglądam tu i tam i nigdzie nie widzę światła, lecz gdy zwrócę oczy ku Panu memu i Władcy dostrzegam światło. I chociaż można wyrwać cegłę z murów miasta, wierność jego dla króla Egiptu pozostałaby nienaruszona.

Ciekawe, jak to było z tą wiernością, kiedy wróg wyrwał większą ilość cegieł, a Pan i Władca nie przysłał posiłków?

Między tabliczkami znajduje się też bardzo ciekawy dokument:

Jeden z królów Azji zachodniej pisze do króla w Kanaan z prośbą o opiekę i bezpieczny przejazd do miasta Sukhi w Egipcie dla oddawcy tabliczki, królewskiego wysłannika, imieniem Akia.

Całe szczęście, że taki list żelazny w owych czasach był **ogromną rzadkością**, gdyż w przeciwnym razie, biedny Akia musiałby ze sobą dźwigać swoją podobiznę w płaskorzeźbie, albo zgoła całe popiersie marmurowe, któreby zamiast dzisiejszej fotografji w paszporcie, pozwoliło stwierdzić tożsamość podróżnika.

KAMIENNE SERCE FARAONA.

Faraonem, którego opisuje księga Exodus ze starego Testamentu i za którego panowania żydzi opuścili Egipt, był przypuszczalnie **Menephthah.** Mumję jego we wspólnym grobie wraz z pięcioma innymi faraonami odnalazł w Dolinie Królów pod Tebami egiptolog Loret w 1898 r.

Po rozwinięciu bandaży całunowych z mumji okazało się, że całe ciało faraona jest pokryte **kryształkami soli morskiej.** Było to oczywistem potwierdzeniem opisywanego w Biblji zatonięcia Menephthaha i jego wojsk w morzu Czerwonem w czasie pogoni za uchodzącymi żydami.

Jeszcze ciekawsze odkrycie zrobiono przy **badaniu wnętrza ciała faraona.** Otóż znaleziono tam zupełnie zwapnione kawałki aorty. Widocznie król cierpiał na atheromę. Jest to choroba, powodująca zwapnienie i zesztywnienie serca. Wywołuje ona też pewne zaburzenia umysłowe, jak ciasnotę i surowość poglądów, brak inicjatywy i polotu, obawę przygód. Rzeczywiście śledząc w Starym Testamencie panowanie biblijnego faraona, łatwo dopatrzymy się tych wad w jego postępowaniu.

Dzięki temu odkryciu powtarzająca się w Biblji opowieść o tem, jak to Bóg zmienił serce okrutnego faraona w kamień, przestaje być przenośnią, a nabiera cech prawdziwości.

(a-b).

Konstantynopol — Bosfor — Dardanele.

Kraków, 7 marca.

Od dawien dawna Konstantynopol (dzisiejszy Stambuł był **terenem i areną morderczych walk najróżnorodniejszych ludów** i niema prawdopodobnie na świecie drugiego miasta, któreby wytrzymało więcej oblężeń i szturmów. Przez długie wieki Konstantynopol odgrywał wybitną rolę tak pod względem strategicznym, jak i politycznym i gospodarczym, bo tędy właśnie przechodziły **szlaki handlowe z Dalekiego Wschodu.**

Miasto to znane też pod nazwą Carogrodu, Bizancium i Stambułu, zostało

założone przez cesarza Konstantyna Wielkiego,

i jego imieniem (Constantinopolis) nazwane. Po upadku państwa bizantyńskiego Konstantynopol dostał się **w ręce Turków** w 1493 r. i był stolicą ich państwa **aż do 1923 r.**

Wspaniały kościół św. Zofji, zbudowany w czasie rządów cesarza Justyniana z najpiękniejszych marmurów białych z Paros, szafirowych z Beocji oraz niebieskich z Libji, został **zamieniony na meczet**, a Turkom tak się podobał, że **na jego wzór pobudowali wszystkie inne meczety, których jest ponad 900.** Nic więc dziwnego, że Konstantynopol stał się zczasem **Rzymem Mahometan.** Ciekawy też utarł się między Turkami przesąd, że nikt nie umrze, dopokąd nie skończy rozpoczętej przez siebie budowli.

Konstantynopol należy obecnie do wielkich miast a ludność jego z przedmieściami liczy **ponad 1,200.000 mieszkańców.** Galata i Pera z charakterystycznemi gromadami psów dawniej przedmieścia, dziś stanowią dzielnice Konstantynopola i połączone są ze sobą kolejką podziemną. Naprzeciw Konstantynopola po stronie tureckiej leży miasto Skutari.

Za klucz do Konstantynopola uchodzą Dardanele,

nazwane tak od starożytnego miasta Dardanos (dawniej Hellespont). Jest to cieśnina między Europą a Azją, długa na 65 km. a 2—7 km. szeroka, która łączy morze Marmara z morzem Egejskiem, i posiada **wybitne znaczenie strategiczne.** U wyjścia leży najważniejsze miasto lądowe **Gallipoli** po stronie europejskiej, a po stronie azjatyckiej **Lampsakos** Tu właśnie od czasów starożytnych rozgrywały się wybitne bitwy morskie.

Podobne znaczenie jak Dardanele posiada i

Bosfor.

Jest to przesmyk morski, który łączy morze Czarne i morze Marmara, a oddziela Europę od Azji. Jest on długi na 28.5 km., a szeroki od 660—3.300 m. Brzegi Bosforu pokryte są piękną roślinnością, zwłaszcza cyprysami. Bardzo malowniczo wyglądają ocienione zatoki, z których najpiękniejszą jest **Złoty Róg.** Obydwa te brzegi Bosforu tak europejski jak i azjatycki usiane są obficie staremi basztami. Tu i ówdzie widnieją piękne ruiny starożytnych zamków, pałaców oraz malowniczo położone wille i całe wsie, co wszystko razem tworzy przepiękny widok.

Francji, a przedewszystkiem Anglji zależało zawsze zatem, **aby wyjścia z morza Czarnego były zablokowane.** Sprawa ta stała się aktualną zwłaszcza od chwili, kiedy Rosja, pod rządami Piotra Wielkiego, stanęła w rzędzie pierwszorzędnych mocarstw, a Anglja zawładnęła Indjami. Politykę morską na wielką skalę zaczęła prowadzić i Katarzyna II.

Pamiętnym pozostał wymarsz floty rosyjskiej w 1770 roku, kiedy to jedna jej część opłynęła brzegi Niemie, Francji, Hiszpanji i zjawiła się na morzu Śródziemnem, a druga zaatakowała cieśniny Czarnomorskie. Pokój w 1774 roku dał Rosji wolną rękę na morzu Czarnem, ale **bez prawa przepływu przez cieśniny**, o co już troszczyła się Anglja.

O Konstantynopol i cieśniny Czarnomorskie rozbiła się także przyjaźń rosyjsko-francuska. Napoleon ofiarowywał Rosji do wyboru Konstantynopol, lub cieśniny, na co otrzymał od cesarza Aleksandra odpowiedź, że **nie może przyjąć zamku bez kluczy, ani też kluczy bez zamku.**

Dardanele i Bosfor były też tematem licznych konferencyj i układów (m. in. 13. 7. 1841 układ londyński, 13. 7. 1878 układ berliński), które regulowały i ograniczały przepływ obcych okrętów przez te cieśniny. I podczas wojny światowej cieśniny czarnomorskie odegrały **wybitną rolę.** Pamiętnym jest zwłaszcza nieudały napad floty angielsko-francuskiej na Dardanele w 1915 r.

Północ ociepliła się.

Wielkie zainteresowanie wzbudziły dwa referaty, wygłoszone przez dwóch profesorów uniwersytetu w Oslo, na temat zmian klimatu na północy. W ciągu ostatnich 50 lat zdołano stwierdzić wybitną poprawę klimatu, przyczem **zimno ustępuje coraz bardziej na północ.**

Oczywiście, że ostatnie zimy z rekordowo niską temperaturą, jakiej nie notowano od 100 lat, stanowią wyjątek. Podwyższanie się przeciętnej temperatury rocznej zanotowano zwłaszcza na Spitzbergu, a **przyrost jej wynosi 5 stopni.**

Jeżeli chodzi o te same obliczenia w Oslo, to przeciętna temperatura roczna **podwyższyła się o 1.5 stopnia.** Ta zmiana temperatury posiada olbrzymie znaczenie zwłaszcza dla rolnictwa. I tak dzięki ociepleniu się klimatu pas roli uprawnej sięga **o 100 metrów wyżej.** Podobne widoczne zmiany można zaobserwować na Spitzbergu, gdzie okres żeglugi z dotychczasowych 75 dni w roku podskoczył do 175.

Pierwsze honorarjum.

Opowiadanie lekarza.

— Nie, odrazu nie miałem klienteli, jak to jest dzisiaj przecie — puszczając misterną smużkę błękitnego dymu z papierosa, mówił szeroko znany, nadzwyczaj zdolny i bardzo wzięty lekarz, doktór Bohdaniewicz, chirurg.

— To coś tak, jak i u mnie — zawołał z głębi klubowego fotela, z którego zaledwo głowę mu było widać, lekarz-laryngolog, dr Barecki.

— I u mnie też... — dopowiedział z wesołym uśmiechem sławny podówczas neurolog, profesor dr Tiachnyi.

— Czyli, moi drodzy, widzimy lub raczej słyszymy wszyscy, że pieczone gołąbki nie spadały same... Że poszukać ich było trzeba i poczekać na nie. Prawda? — odezwał się, nalewając wina w cztery opróżnione kieliszki, gospodarz, radca ministerjalny Banerth.

Rozmowa zeszła, nikt z obecnych nie potrafiłby już określić jakim torem, na początki karjery każdego z czterech mężczyzn. Od paru lat spotykali się prawie co miesiąc razem, żyjąc w przyjaźni i spędzali przy kieliszku wina lub partyjce bridża wieczór. Tym razem kolejka wypadła na radcę Banerth'a.

— To może w takim razie opowiedzielibyśmy sobie wzajemnie początki naszych laurów — zaproponował, podnosząc kieliszek do ust, dr Barecki.

— Z miłą chęcią — zgodził się profesor Tiachnyi.

— I owszem — przystąpił lojalnie do triumwiratu lekarskiego dr Bohdaniewicz. — Ale i naszemu miłemu radcusiowi przystoi wtajemniczyć nas w dawne dzieje swej urzędowej persony!

— Oczywiście, oczywiście — przytaknęli obaj przedmówcy zgodnie. — Gospodarz ma głos, jako dzisiejszy nasz donator. Jazda!

— Ależ kochani panowie — bronił się radca — bardzo prozaiczna opowieść czekałaby was;... zwykła urzędnicza karjera szara jak jesienny dzionek. Lata służby i wyczekiwania na wolny etat w danej grupie! To wszystko! Stanowczo nie mam o czem mówić. Zaczynajże swe dzieje, doktorze — zwrócił się do chirurga.

—O, nie... Pierwszeństwo oddaję tym razem profesorowi! Reprezentuje bodaj czy nie najciekawszą gałąź wiedzy lekarskiej. Profesorze! Zaczynaj!

— Słuchamy — dolał mu wina radca. — Profesor ma głos!

— Znieruchomiałem — znikając w swym klubie oświadczył laryngolog.

— Ano — vox populi, vox Dei — zaczął, bezradnie rozkładając ręce profesor. Jeżeli taka wola i szarmanterja kochanych panów, zaczynam. Nic nie powiem nadzwyczajnego. Ukończywszy studja medyczne w Wiedniu i Beerlinie oddałem się badaniom neurologiczno-psychjatrycznym na klinice dla nerwowo chorych w Wiedniu. Tam bawiłem w charakterze prymarjusza 6 lat, poczem rozpocząłem prywatną praktykę w Katowicach, zmuszony względami rodzinnemi do przesiedlenia się. To już wszystko, moi panowie.

— Daruj, profesorze — zaoponował gospodarz — nam nie o to chodzi. Opowiedzieć mieliśmy sobie, o ile dobrze na początku zrozumiałem naszego przyjaciela, zaszytego we fotel po czubek nosa — jak przyszło do zetknięcia się z pierwszym klientem, powiedzmy, ponieważ o panów chodzi, z pierwszym pacjentem... Jak przyszło do pierwszego lekarskiego honorarium, mówiąc ściśle.... Czyż nie tak, panowie?

— Racja, racja, o to właśnie idzie!

Profesor pogładził przystrzyżoną w szpic, szpakowaciejącą bródkę, poprawił olbrzymie rogowe okulary i jego ciemne, przenikliwe oczy powędrowały wolno od twarzy do twarzy, zatrzymując się na obliczu radcy, odkorkowującego w tej chwili nową butelkę.

— Radca chce, byśmy od niego poszli dzisiaj koniecznie chyba na czworakach do domu — zauważył drwiąco.

— Psychiatra winien wiedzieć, że „in vino veritas"! — odciął radca.

— Kiedy więc tak — ujął kieliszek profesor — niechże radca ma rację... Otóż jak to było z moim pierwszym pacjentem? Zaraz... zaraz...

Uśmiech przebiegł mu po twarzy i zgasł za rogowemi okularami. — Ja byłem niestety tym, który pomogłem mu do zrobienia majątku, a sam naraziłem się na ośmieszenie... Ale powetowało mi to honorarjum — pierwsze, zarobione z nakładem wszystkich mych sił... Potem już szło... Słuchajcie:

— Przywieziono na mój oddział — jeszcze nie byłem wtedy prymarjuszem — człowieka ze znanej rodziny, przejawiającego wszelkie symptomy pomieszania zmysłów, jak utrzymywała rodzina Przekonałem się wkrótce, że tak było istotnie. Boże jedyny! — Co ten człowiek nie wyrabiał! Stanowiłem przedmiot zazdrości całego grona lekarzy kliniki, jako odpowiedzialny za niemożliwego pupila! A mnie formalnie sił do niego brakowało! Był postrachem dozorców i pielęgniarek, warjat w najszerszem tego słowa znaczeniu, furjat, jakich widziałem niewielu w swej praktyce. Co on miał za pomysły! Na wołowej skórze-by nie spisał. Wytężałem całą mą wiedzę — na durno wszystko! Nareszcie po roku jego warjackich ekscesów, zdecydowany byłem dać ostatecznie za wygrane. Warjat nieuleczalny, takie było moje przekonanie wewnętrzne, poparte roczną, wielostronną obserwacją i wyczerpującemi środkami zapobiegawczemi.

Aż oto pewnego dnia jesiennego, dokładnie w rocznicę jego przyjęcia, gdy zaszedłem do jego celi, jak zwykle, zdumiałem się?

Mój warjat podsuwając mi jedyne krzesło, przystąpił do mnie i najuprzejmiej w świecie poprosił mnie, bym usiadł.

— Profesorze — zagadnął mnie — prawda — i tu uśmiech jakiegoś politowania

Co dzień niesie?

Przechowywanie książek meldunkowych.

(f) Książki meldunkowe w domach mieszkalnych znajdują się bardzo często w takim stanie, że bierze się je do ręki z obrzydzeniem, a odcyfrowanie nazwisk wpisanych w nich lokatorów należy do rzeczy wcale nie łatwych. Szczególnie wiele kłopotu mają z tem urzędnicy w biurach meldunkowych i rewirach policyjnych, którzy raczej domyślają się zawartej w książeczkach treści, niż ją rzeczywiście odczytywują.

Zwracamy uwagę, że **książka meldunkowa jest dokumentem urzędowym i jako taka musi być zachowana w stanie jak najlepszym.** Dlatego też do obowiązków właścicieli i administratorów domów mieszkalnych czy nawet dozorców, o ile książka u nich jest przechowana, należy dbać o czyste i staranne przechowywanie wspomnianego dokumentu, a nowe wpisy dokonywać czytelnem i wyraźnem pismem. O ile odnośne władze stwierdzą, że książka meldunkowa uległa zniszczeniu na skutek niedbalstwa osoby u której została złożona mogą tą osobę pociągnąć do odpowiedzialności karnej.

Ważne dla przedsiębiorców budowlanych.

(h) Do ostatniego numeru Dziennika Urzędowego Regierungsprasidenta Kattowitz z dnia 1 marca 1941 r. dołączono dodatek specjalny Ministra Finansów z dnia 7 stycznia 1941, dotyczące sposobu obliczenia i wykonania budynków drewnianych.

Powyższy numer dziennika urzędowego otrzymać można w redakcji Dziennika w Katowicach, Emmastrasse 47, pozatem dodatek nabyć można w cenie 0.80 Rm. bezpośrednio od wydawnictwa Wilhelm Ernst u. Sohn, Berlin W. 9. Dodatek ten zaopatrzony jest objaśnieniami.

„Dzikie“ budownictwo.

(f) Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego zostało w ostatnich latach .wybudowanych wiele domów mieszkalnych, które nie uzyskały z przyczyn natury technicznej zezwolenia wydziału budowlanego byłego zarządu miejskiego. Domy te sprawiają obecnie policji budowlanej i Głównemu zarządowi domów mieszkalnych, gdyż jest rzeczą niemożliwą skonstatowanie pewnych faktów, bez pomocy odpowiednich rysunków i trzeba dopiero delegować komisje techniczne, które na miejscu muszą przeprowadzać badania.

Skutkiem budowy „na oko“ domy takie pozostawiają wiele do życzenia tak pod względem techniki wykonania, bezpieczeństwa i wogóle wymagań nowoczesnego budownictwa. Dlatego też zwracamy uwagę wszystkim właścicielom tego rodzaju nieruchomości, **aby w najbliższym czasie postarali się o zrobienie choćby poglądowych szkiców czy rysunków i przedłożyli je do wglądu policji budowlanej i kopji do zarządu nieruchomości, a to celem stwierdzenia, czy dana realność mieszkalna jest pomieszczeniem bezpiecznem, oczywiście w technicznem znaczeniu tego słowa i czy nie zachodzi konieczność uprowadzenia pewnych przeróbek.**

O ile odnośne plany nie zostaną przedłożone wyżej wymienionym instytucjom w najbliższym czasie, wspomniane władze mogą zarządzić zrobienie potrzebnych rysunków technicznych przez swoich urzędników, jednak **na koszt właściciela posesji,** na której terenie wystawiono odnośny budynek.

W związku z tem przypominamy, że Urząd Policji Budowlanej mieści się obecnie w Sosnowitz, Parkstrasse — dawna szkoła „Wawel“ pierwsze piętro, pokój 23.

Komisja przeciwpożarowa w Wadowicach

(h) Z dniem 1 października 1940 r. zaprowadzono w powiecie bielskim jak i w powiecie wadowickim, odnośne przepisy, obowiązujące w Rzeszy w komisjach przeciwpożarowych. Zadaniem komisji jest przez uświadomienie szerokich warstw społeczeństwa usuwanie niedomagań i braków oraz przez zwracanie bacznej uwagi na przestrzeganie przepisów policji budowlanej, zmniejszenie niebezpieczeństwa wybuchu pożaru, a tem samem chronić je przed wielkiemi stratami.

W tym celu komisja przeprowadza **systematyczną kontrolę wszystkich zabudowanych nieruchomości, zagród, warsztatów rzemieślniczych, fabryk i zakładów przemysłowych.** Oprócz tego w okresie letnim przez ciągłe kontrole wykonuje nadzór nad maszynami rolniczemi, zwłaszcza w okresie żniw.

Ponieważ przed włączeniem obszaru nie znano na tutejszym terenie urzędu kontroli przeciwpożarowej, przeto jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno przepisy ochronne były do pewnego stopnia wadliwe i wszędzie przy przeprowadzeniu pierwszych kontrol zastano znaczne braki. Usunięcie tych braków i zaniedbywań powiększające wielokrotnie niebezpieczeństwo wybuchu pożaru jest zadaniem komisji.

Z każdej lustracji komisja składa szczegółowy raport z dokładnem wyszczególnieniem wszelkich zaniedbywań i braków, które w przeciągu określonego czasu należy usunąć. Obowiązek usunięcia tych niedogodności i przystosowania nieruchomości do obowiązujących przepisów nałożono na właściciela danej realności, względnie na dzierżawcę.

Niewypełnienie tego obowiązku w określonym przez komisję czasokresie pociąga za sobą znaczne grzywny pieniężne.

Przy przeprowadzeniu kontroli stwierdzono pozatem, w większości wypadków, że instalacje elektryczne są bardzo wadliwe i odbiegają od przepisów. W pierwszym rzędzie stwierdzono, że większość bezpieczników jest przepalona i dotychczas nie zastąpiono ich nowemi.

Obowiązkiem kontroli jest natychmiastowa konfiskata tychże. Aby jednak dać ludności sposobność do zakupienia nowych bezpieczników, wydano rozporządzenie, aby tylko w instalacjach w znacznym stopniu zagrożonych usunąć natychmiast stare i zużyte bezpieczniki. **Po dniu 1 5marca 1941 komisja nie będzie uwzględniała żadnych braków.** Aż do tego okresu wszelkie stare bezpieczniki zamienione być muszą na nowe. Po tym okresie wszystkie nieodpowiadające przepisom bezpieczniki zostaną skonfiskowane a na właścicieli wadliwych instalacyj nałożone zostaną dotkliwe kary pieniężne.

Sprawozdanie policji przeciwpożarowej miasta Sosnowiec.

(h) Reorganizacja Policji Przeciwpożarowej miasta Sosnowiec w szybkiem tempie posuwa się naprzód. W ostatnim czasie zakupiono nową sikawkę motorową, sprzęt przeciwpożarowy i cały szereg drobniejszego sprzętu. Ukończono także przebudowę nowej siedziby policji przeciwpożarowej przy Parkstrasse, jak również prace przygotowawcze, celem budowy nowej remizy strażackiej są na ukończeniu. Poczyniono dalsze kroki celem zakupu nowoczesnego urządzenia meldunkowego.

Od czasu istnienia policji pożarnej zaalarmowana została ona ogółem w 105 wypadkach, a mianowicie: jeden pożar wielki, 52 pożary drobne, 33 pożary wybuchłe na skutek wadliwych kominów, 18 wypadków zawezwania straży, celem udzielenia pomocy ratunkowej, jeden alarm ślepy. Oddziały policji przeciwpożarowej mieszczą się: Oddział I. przy Parkstrasse 1. Oddział II. przy Bendzinerstrasse 1 i Oddział III. przy Weichselstrasse 11. Telefon 61-001 i 61-003.

Żywy inwentarz w domach mieszkalnych.

(f) Wielu lokatorów domów mieszkalnych chowa w przyległych do danej realności komórkach, piwnicach, czy nawet bezpośrednio w samych pomieszczeniach mieszkalnych, żywy inwentarz, w postaci kur, kaczek, królików, kóz i t. p., który sprawia niekiedy wiele kłopotu i przykrości innym lokatorom, bo albo zakłóca spokój, albo zanieczyszcza teren danej realności lub też wreszcie stwarza duszną atmosferę wyziewami, że doprawdy wytrzymać trudno.

Zwracamy uwagę, że tego rodzaju sytuacja musi ulec natychmiastowej zmianie. Na mocy zarządzenia o porządku domowym **trzymanie inwentarza w pobliżu domów i mieszkań jest dozwolone jedynie w odpowiednich pomieszczeniach, umiejętnie izolowanych, i to za zgodą tak właściciela względnie administratora danej nieruchomości, jak i wszystkich lokatorów.**

W żadnym wypadku jednak inwentarz nie może być powodem zanieczyszczania, zakłócania spokoju i psucia powietrza na terenie danej realności mieszkalnej. Niezastosowanie się do wspomnianego zarządzenia podlegać będzie surowej karze.

Nowy „trick“ handlu żydowskiego.

(f) Dzięki zarządzeniu o stosunkach gospodarczych z żydami, handel aryjczyków z ludnością żydowską znacznie się zmniejszył. Sprytni sprzedawcy jednak wpadli na doskonały pomysł zjednania sobie znów polskiej klienteli. Mianowicie po raz pierwszy od chwili wybuchu wojny, **proponują kupno różnych artykułów na bardzo dogodne raty** i to w dodatku z bardzo odległym terminem płatności, z tem jednak, że połowa należności zostanie wpłacona gotówką w chwili zawarcia tranzakcji.

Ostrzegamy aby nie pozwolić się nabrać na takie „tricki“, które nie są niczem innem jak oszustwem. Płacąc natychmiast połowę należności zapłaciliśmy a nawet już przepłacili wartość danego artykułu. Żyd więc nic nie traci na tem udogodnieniu dla kljenta, kljent jest jednak mocno poszkodowany. Nie dajmy się więc nabierać.

Wstrętny żyd przed sądem.

(h) Przed Sądem Grodzkim w Zawierciu odpowiadali w tych dniach 34-letni Piotr Lubach z Ogrodzieńca i 53-letni żyd Icek Grandapel z Zawiercia. Jak przewód sądowy wykazał, oskarżony Lubach zakupił w miesiącach od sierpnia do października 1940 r. w Ogrodzieńcu większą ilość masła i margaryny, nie mając na to kart zezwoleń, które następnie odsprzedał żydowi po cenach znacznie wyższych.

Lubach przyznał się do zarzuconego mu przestępstwa, podczas gdy żyd zaprzeczył wszystkiemu oświadczając, że Lubach obciążył go jedynie przez zemstę przy aresztowaniu. Jako ciężko chory na serce, jest niezdolny do zawarcia tak niebezpiecznych i ryzykownych tranzakcyj.

Żona współoskarżonego Lubacha natomiast, przesłuchana w charakterze świadka, zeznała, że osobiście z polecenia jej męża dostarczyła żydowi masło.

Sąd skazał obu oskarżonych na karę 2-ch miesięcy więzienia.

Stracenie dwóch zbrodniarzy.

(h) W dniu 1 marca 1941 stracono zasądzonego przez Sąd Specjalny w Kattowitz w dniu 31 grudnia 1940. 21-letniego Józefa Suchego, zamieszkałego w Grodźcu. Suchy był niebezpiecznym zbrodniarzem i przy ujęciu go przez policję usiłował urzędnika policyjnego zastrzelić.

W tym samym dniu wykonano wyrok śmierci na osobie zasądzonego w dniu 12 stycznia 1941, przez Sąd Specjalny w Kattowitz, Stanisława Tepera, zamieszkałeog w Orłowie, pow. Olkusz. Teper był członkiem niebezpiecznej bandy złodziejskiej i brał udział w napadzie rabunkowym, przy ktorym ciężko zraniono napadniętego.

(h) **WYDAWANIE NOWYCH KART NA MYDŁO.** Już w najbliższych dniach Urzędy gospodarcze powiatu Saybusch przystąpią do wydawania nowych kart na mydło. Nowe karty ważne są na miesiące od lutego do lipca br. Dokładny termin wydawania kart podany zostanie do wiadomości publicznej drogą miejscowych ogłoszeń. Przypadające na poszczególne odcinki ilości mydła i środków do prania są te same, jak i w ubiegłych miesiącach. Każdy odcinek karty na mydło musi aż do końca danego miesiąca, na który jest ważny, być oddany u kupca. Po upływie miesiąca traci swą ważność i nie może być przez kupca przyjęty.

(h) **PODATEK ROZRYWKOWY W GMINACH CIĘCINA, JELEŚNIA I LIPOWA.** Jak wynika z rozporządzenia Landrata Powiatu Saybusch, zaprowadzono z dniem 1 listopada 1940 r. w gminach Cięcina, Jeleśnia i Lipowa podatek rozrywkowy, pobierany na podstawie art. 2 nadzwyczajnego rozporządzenia o podatku rozrywkowym.

(pt) **UBRANIA DLA ROBOTNIKÓW ZAKŁADÓW „SOLVAY“.** Kierownictwo zakładów „Solvay“ podjęło starania, celem zakupu dla wszystkich członków załogi ubrań. Już uprzednio robotnicy otrzymali za inicjatywą kierownictwa buty do pracy.

(h) **ZA PRZEKROCZENIE CEN MAKSYMALNYCH.** Landrat powiatu Zawiercia, jako Urząd Kontroli Cen, ukarał Feliksa F., zamieszkałego w Łazach za przekroczenie cen, grzywną w wysokości 50.— Rm. Wyżej wymieniony sprzedawał papierosy, wyroby tytoniowe i zapałki po wygórowanych cenach. — Równocześnie ukarany został rolnik Franciszek M. z Zawiercia, Dorfstrasse, karą grzywny w wysokości 50.— Rm., ponieważ sprzedawał ziemniaki po cenach wygórowanych.

(pt) **SPADŁ Z FURMANKI — BO ZASNĄŁ.** Niedawno temu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Wojkowic Kościelnych. Drogą zdążającą do Wojkowic Kościelnych jechała furmanka z węglem. Furman prawdopodobne był niewyspany, to też w bardzo krótkim czasie sen go zmorzył i zasnął snem sprawiedliwych, puszczając lejce wolno. — Koń czując prawdopodobnie, iż jego pan śpi, zaczął jechać kłusa, zrzucając z furmanki furmana, który potłukł sobie dotkliwie głowę.

(pt) **W STANIE NIETRZEŹWYM ZACZEPIAŁ PRZECHODNIÓW.** Onegdaj rano liczni przechodnie byli świadkami, jak niejaki Dziubałko, mieszkaniec Grodźca, zaczepiał przechodniów, wymyślając im w sposób ubliżający. Dopiero przyjaciółka Dziubałki, energiczna kobieta, odprowadziła wojowniczego Dziubałkę do domu.

(pt) **PRZEZ NIEUWAGĘ ZGUBIŁA PIENIĄDZE.** Niedawno temu p. Wanda P. z Grodźca zgubiła w mleczarni Engla portfel zawierający 27.— Rm. Pieniądze te znalazła pewna kobieta, które je sobie przywłaszczyła. Dopiero na interwencję policji pieniądze zostały jej odebrane i oddane w właściwe ręce.

(pt) **ROZCIĄŁ SOBIE NOGĘ SIEKIERĄ.** Onegdaj w Grudkowie miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ 45-letni mieszkaniec Grudkowa, Aleksy W. — W. rąbiąc wieczorem w pośpiechu drzewo, rozciął sobie dość znacznie lewą nogę. Na szczęście udało mu się szybko zatamować krew, która obficie spływała z rany.

(h) **WŁAMANIE DO SKŁADU RZEŹNICKIEGO.** W Zawierciu nieznani sprawcy włamali się do składu rzeźnickiego przy Güterstrasse, gdzie skradli większą ilość wyrobów mięsnych.

---

rozlał się po jego twarzy — prawda, że mamy dzisiaj 18-go października?

— Prawda — odparłem, zdziwiony nie do wyrażenia tą nagłą zmianą w całym jego zewnętrznym wyglądzie — tak jest, mamy właśnie 18-go.

— A więc czcigodny profesorze, to co pan teraz usłyszy, ręczę słowem, zostanie między nami...

Nie rozumiałem nic. Nowe jakieś dziwactwo? Słowo warjata?

— Dzisiaj w południe, wypuści mnie pan na wolność... Za opiekę i kłopot rodzina płaciła... Za przykrość, czy, by tak określić, podejście pana — profesorze, otrzyma pan osobne honorarium w sumie...

Tu wymienił parutysięczną kwotę.

— Musi pan wiedzieć bowiem, — ciągnął, nachylając się ku mnie i zniżając głos — że ja nie jestem warjatem.

Pokiwałem zgodliwie głową i pod pozorem, że przyniosę sobie i jemu cygaro, na co chętnie zgodził się, ulotniłem się z celi, by nie powrócić już tego dnia. Byłem przeświadczony, że warjactwo przekształciło się nagle w spokojną manję wmawiania w siebie zdrowia.

I co panowie powiedzą? Punktualnie w samo południe zgłosił się do mnie baron B., i wyłożył mi z uśmiechem kawę na ławę, okazując osobliwy dokument z podpisami wielu znanych i wysoko postawionych osób.

Wynikało z tego, że rok temu, 18 października, podpisani poszli o zakład, czy udający warjata w ciągu jednego roku potrafi w błąd wprowadzić lekarza, czy nie. Zakład szedł o grubą kwotę. Rodzina nie miała o tem nic wiedzieć, by lekarz nie poniósł szwanku na swej opinji po upłynięciu zakładu. Pozostali stwierdzali podpisami słowo honoru — zachować o wszystkiem tajemnicę aż na zawsze. Dla rodziny — mój rzekomy pacjent wyjechał zagranicę. Listy popisał naprzód i miał je jakoby od niego nadsyłać rodzinie jeden z uczestników zakładu, który też oddał go rok temu w mą opiekę jako niby krewniak, płacąc czekami pocztowemi należytości kwartalne i troskliwie dowiadując się co jakiś czas o stanie zdrowia „biedaka“.

Skapitulowałem oczywiście. Rzecz została między nami, a naczelny lekarz wydał „chorego“ na żądanie rodziny(!) temuż krewniakowi. I tutaj więc nie wiedziano prawdy, a tak o siebie mogłem być spokojny. Osobliwy dokument własnoręcznie pozostawiono w mych rękach, z ogromnem, powiadam, honorarium, stanowiącem tylko trzecią część wygranej mego „warjata“ — które umożliwiło mi otwarcie własnego gabinetu i rozpoczęcie praktyki na własną rękę. Już skończyłem.

— Cudownie! Gra była więc dla pana, profesorze, warta świeczki. A teraz słuchamy, co kolega nam opowie o swem pierwszem honorarium.

Dr Barecki, zagłębiony w fotelu, drgnął.

— Bardzo krótko opowiem panom. Urządziłem za spadek po stryju gabinet i czekałem na pacjentów po całych dniach. Najtrudniej zacząć. Mijały dnie, darmo wisiała tabliczka: „Przyjmuje od 3 do 5“. Byłem w rozpaczy. Pewnego wieczora, przed samem zakończeniem „Halki“ w Wielkim Teatrze, zrobiło się nagle zamieszanie za kulisami. Gorąc był okropny, lato prażyło niemiłosiernie. „Halka“ utrzymywała się z powodu międzynarodowej Wystawy Dzieł Sztuki i Targów Centralnych, od kilkunastu dni na scenie, przy wybitej widowni. Byłem przypadkiem obecny na przedstawieniu w gronie znajomych. Zamięszanie trwało czas już jakiś, gdy przed kurtyną pojawił się dyrektor P., prosząc publiczność o względ. Roli bohaterki miała dokończyć inna śpiewaczka. Primadonna, skutkiem przemęczenia paruduiowemi występami, zaniemogła nagle właśnie głosowo. Jeżeli jest na sali ktoś z panów lekarzy laryngologów, może zechce udać się do garderoby artystki, by po zbadaniu jej, uspokoić publiczność. Poszedłem chętnie. Znalazłem stan artystki ciężkim. Kuracja, której podjąłem się, była długotrwała i trudna, w grę bowiem wchodziło zaatakowanie strun głosowych.

Po dłuższym atoli czasie wróciłem ją scenie i odtąd sława moja wraz z odpowiedniemi honorarjami rosła. To koniec.

— Ja nie byłem tak szczęśliwy co do honorarjum pierwszego w życiu, jak panowie — odezwał się dr Bohdaniewicz. — Wprawdzie i mnie przypadek dopomógł do rozgłosu, ale początkowo było mi bardzo nieswojo. Chciano mnie policyjnie przytrzymać. Było to tak:

...Burzliwej nocy dwadzieścia lat temu, gdy zaledwo zacząłem praktykę lekarską i skąpo bardzo mi szło, zerwał mnie z łóżka na równe nogi dzwonek w przedpokoju. Miałem dochodzącą posługaczkę, w kawalerskim zainstalowawszy się mieszkaniu. Otworzyłem drzwi osobiście.

Ociekający deszczem człowiek w ubraniu szofera, rzucił mi tylko jedno zdanie: „Doktorze! Niema czasu do stracenia! Operacja musi być natychmiastowa. Proszę zabrać potrzebne narzędzia. Ciężki postrzał w klatkę piersiową. Kula nie wyszła!“

Po półgodzinnej jeździe samochodem na złamanie karku pośród straszliwej ulewy, stanąłem w chatce leśnej w okolicy mi nieznanej. Dokonałem trudnej operacji wyjęcia kuli rewolwerowej dużego kalibru, tkwiącej parę milimetrów od serca. I to sam, bez asystenta, zdany na problematyczne posługi obcych trzech ludzi, przy oświetleniu świec i latarek elektrycznych. Nie chciałbym drugiej podobnej operacji w życiu. Wynagrodzono mnie po królewsku i odwieziono do domu. „Wypadek“ — objaśnił mnie szofer, odjeżdżając. Więcej nie mogłem się dowiedzieć niczego. Nazajutrz, chcąc w kantorze zmienić otrzymane setki na drobniejszą walutę, zostałem aresztowany jako fałszerz. Później wydało się wszystko. Aresztowano bandę podrabiaczy banknotów, a o mojej operacji cuda pisała prasa. To była świetna dla mnie reklama. Postrzelonym był brat szofera przy łotrowskich obrachunkach.

„In vino veritas“ — zakończył radca, nalewając ostatnie kieliszki — i... spać!

St. Krasiński (Kraków).

Dar Midasa.

(pwp) O Midasie, mitycznym królu Lidji, opowiada stara grecka legenda, że bogowie w nagrodę za jakąś usługę obdarzy go tą właściwością, iż wszystko, czego się tylko dotknął, zamieniało się w złoto. Król Midas początkowo nie posiadał się z radości, gdy każdy kamień, lub kawałek drzewa, wzięty przez niego do ręki, zamieniał się w czyste złoto. Kiedy jednak w złoto zaczął się zamieniać chleb, jaki zamierzał spożyć oraz wino, jakie zamierzał pić, szczęśliwy król stał się bardzo nieszczęśliwym. Po długich prośbach i naleganiach bogowie zdecydowali się wreszcie uwolnić go od tego kłopotliwego daru.

Legenda ta przypomina się w obecnym czasie, kiedy wielkie imperja światowe wysunęły, jako główny argument swej siły ilość posiadanego przez siebie złota. Zapasy złota w świecie mają tę właściwość, że koncentrują się uporczywie w pewnych centrach życia handlowego i politycznego, spływając tam jakgdyby jakiemiś tajemniczemi kanałami ze wszystkich stron świata i wytwarzając specyficzne, trudne nieraz do rozwikłania sytuacje. Nie da się zaprzeczyć, że w chwili obecnej najpotężniejszym kapitalistą złotym świata są Stany Zjednoczone. Ich zapas złota wynosił w chwili wybuchu wojny, tj. we wrześniu 1939 roku sumę 16.8 miljardów dolarów. Równocześnie w ciągu toczącej się wojny zaznaczył się niebywały napływ złota do skarbca i banków Stanów Zjednoczonych. Napływ ten dosięgnął w ciągu 17 miesięcy obecnej wojny olbrzymiej sumy 5,5 miljardów dolarów. W ten sposób Stany Zjednoczone dysponują przypuszczalnie w obecnej chwili fantastyczną sumą 22,3 miljardów dolarów złota.

Niezmiernie ciekawą rzeczą jest zapoznanie się z kolejami, jakie towarzyszyły wytworzeniu się tak olbrzymiego skarbca złota. Aby zrozumieć istotną sytuację, jaka przyczyniła się do skoncentrowania tak wielkiej ilości złotego kruszcu na ziemi amerykańskiej, warto pokrótce przedstawić sytuację złotową państw światowych przed wojną i porównać je z sytuacją obecną. Ujrzymy wówczas, że wzrost skarbca złotowego Stanów Zjednoczonych dokonuje się kosztem innych państw, opierających swą walutę i gospodarkę na mierniku złotym, a zmuszonych obecną wojną do płacenia swoich zakupów w Stanach Zjednoczonych zapasami posiadanego przez siebie złota.

Gospodarka złotem nie jest tak prosta, jakgdyby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Aby zrozumieć, na czem polega znaczenie złota w państwach, t. zw. kapitalistycznych, należy stwierdzić, że złoto dla gospodarki państwowej posiada różnorakie znaczenie. Najważniejszą funkcją złota w takich krajach jest tworzenie podstawy walutowej. Dzieje się to w ten sposób, że tak zwane banki emisyjne, to jest banki, posiadające prawo do wypuszczania biletów bankowych, otrzymują pewien zapas złota, na podstawie którego wypuszczają czyli emitują bilety bankowe, pokrywane — niejednokrotnie teoretycznie — posiadanym zapasem złota. W „dawnych dobrych czasach“ na biletach bankowych widniał napis, że za okazaniem takiego biletu bank emisyjny wypłacał równowartość w złocie. Oczywiście czasy te należą już dawno i może bezpowrotnie do przeszłości, albowiem w międzyczasie banki emisyjne zrewidowały swoją procedurę w tym względzie, stwierdzając jedynie w napisach na biletach bankowych, że banknot ten posiada pokrycie w złocie. O wymianie na złoto niema oczywiście mowy. Dzięki takiej metodzie banki emisyjne wypuszczają znacznie więcej biletów bankowych, niż wynosi wartość ich zapasów złota.

Drugim funduszem, w którym gromadzi się rezerwy złota jest stworzony na kilka lat przed wojną przez Anglję i Francję tak zwany walutowy fundusz wyrównawczy. Fundusz ten nie miał nic wspólnego z zapasami banków emisyjnych, a stanowił jedynie podstawę otrzymania korzystnego kursu pomiędzy walutą frankową i funtową. Powodem utworzenia takiego funduszu był wielki kryzys finansowy, jaki zagrażał poważnie życiu gospodarczemu Wielkiej Brytanji około roku 1934.

Przy gospodarce złotowej należy uwzględnić jeszcze jeden moment, odgrywający wcale niepośledną rolę. Jest to produkcja złota. Wiadomo bowiem, że złoto wydobywane jest na większą skalę w bardzo niewielu punktach kuli ziemskiej, to też zwiększenie zapasów złota tą drogą może się odbywać tylko w bardzo nielicznych państwach. Do państw tych należą przedewszystkiem Stany Zjednoczone, Anglja i Rosja Sowiecka.

Produkcja złota w okresie 17 miesięcy wojennych wyniosła przypuszczalnie na całym świecie około 2.15 miljardów dolarów. W stosunku do istniejących zapasów jest to więc cyfra stosunkowo niewielka i nie mogąca zaważyć na szali gospodarstwa światowego.

Drugiem zkolei państwem, które posiadało przed wojną największy zapas złota, była Anglja. Obliczenie wszystkich zapasów złota, jakiem dysponowała Anglja we wrześniu 1939 r., nie jest również kwestją łatwą, ani prostą, jeżeli weźmie się pod uwagę istnienie wspomnianych wyżej dwóch odrębnych funduszów, a nadto jeżeli się weźmie pod uwagę, że każde z poszczególnych dominjów wielkobrytyjskich posiada swoje własne banki emisyjne z zapasami złota oraz walutowe fundusze wyrównawcze. Według ogólnie przyjętych przypuszczeń, Anglja wraz z dominjami, to jest Kanadą, Związkiem południowo-afrykańskim, Australją i Nową Zelandją posiadała okrągło 2,8 miljardów dolarów złota, czyli około 700 miljonów funtów złotych. Przed kilku miesiącami amerykański sekretarz skarbu Morgenthau oświadczył przed komisją spraw zagranicznych Kongresu amerykańskiego, że Anglja nie posiada już na swej wyspie żadnych zapasów złota. Ostatni transport, w ilości 200 miljonów funtów, czyli około 800 miljonów dolarów, został już przewieziony do Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie statystyki jednak wykazują, że w ciągu pierwszego roku wojny przywóz złota z imperjum brytyjskiego do Stanów Zjednoczonych wyniósł 3,7 miljardów dolarów, tj. około 920 miljonów funtów. Suma ta byłaby więc większa, niż cały zapas złota, posiadany przez Anglję i jej imperjum w chwili wybuchu wojny. Jest tutaj więc pewna sprzeczność, wynikająca niewątpliwie z tego, że zarówno Anglja, jak i Stany Zjednoczone utrzymują stan swoich rezerw i transakcyj złotem w dużej dyskrecji ze względów państwowych i handlowych, co powoduje w następstwie takie nieporozumienia. Sprawę komplikuje jeszcze bardziej fakt, że Bank Anglji, czy emisyjny bank angielski z początkiem września 1939 r. przelał wszystkie swoje zapasy złota na walutowy fundusz wyrównawczy, a w r. 1940 poszła za tym przykładem i Kanada, przelewając do tego funduszu cały swój walutowy podkład złoty, wynoszący około 200 miljonów dolarów. Również uwzględnić należy produkcję złota w imperjum angielskiem, obliczaną rocznie na 600 do 700 miljonów dolarów, czyli 120 do 150 miljonów funtów.

Anglja prowadząca gospodarkę złotową finansuje wojnę swojemi zapasami złota. Nic więc dziwnego, że wobec olbrzymich wydatków wojennych, wynoszących dziennie około 12.5 miljonów funtów, zapas złota Anglji systematycznie kurczy się. Według danych statystycznych, głównie pochodzenia amerykańskiego, da się ustalić, że stan złota Anglji w styczniu 1941 r. wynosił nie wiele więcej, jak 1 miljard dolarów, co w porównaniu ze stanem z września 1939 r. oznacza ubytek o 1.8 miljardów dolarów. Przy obecnem tempie wydatków, pozostała ilość 1 miljarda dolarów nie wystarczyłaby więc na okres dłuższy niż jeden rok. W zawieszeniu pozostaje jednak pytanie zużytkowania zapasów złota przekazanych na walutowy fundusz wyrównawczy.

Dla zorjentowania się w światowej sytuacji złota należy jeszcze pokrótce przedstawić sprawę złota francuskiego. Francja posiadała w chwili wybuchu wojny łącznie z Algierem i Marokiem 2.75 miljonów dolarów złota. Ostatni wykaz Banku Francji posiadamy z dnia 10 czerwca 1940 r. Wykaz ten oznacza zapas posiadanego przez Francję złota na około 2 miljardy dolarów, co oznacza ubytek w ciągu 9 miesięcy wojny o 750 miljonów dolarów. Ponieważ od tego czasu Francja nie ponosi żadnych wydatków wojennych, a nadto zmobilizowała cały zapas złota francuskiego walutowego funduszu wyrównawczego, można przyjąć, że dysponuje ona ilością przeszło 2 miljardów dolarów złota.

Ilość tego kruszcu w pozostałych państwach światowych bez Hiszpanji i Związku Sowieckiego obliczana była 1 września 1939 r. na przeszło 4 miljady dolarów, zaś w styczniu 1941 r. na około 3.85 miljardów dolarów. Ubytek wynosi więc prawie 200 miljonów dolarów. Widać z tego, że wszystkie państwa na świecie w ciągu obecnej wojny traciły złoto, niektóre w tempie niezwykle przyspieszonem jak naprzykład Anglja, jedynem zaś państwem, które wykazuje przyrost i to znaczny swego zapasu złota są Stany Zjednoczone. Czy ten masowy napływ kruszcu do republiki zamorskiej okaże się dla nich błogosławieństwem? Na podstawie analogij historycznych i logicznych należałoby wnioskować, że raczej nie. Nieraz bowiem w historji okazało się, że nagły i masowy napływ złota do jakiegoś kraju powodował przesilenia gospodarcze i polityczne. Złoto nie stanowi bowiem samo dla siebie bogactwa, ale jest tylko środkiem do urzeczywistnienia celu. Istotnym celem każdego państwa jest należyte zorganizowanie pracy. Czy napływ cennego kruszcu do Stanów Zjednoczonych okaże się dla Stanów czynnikiem korzystnym, jest rzeczą podlegającą dyskusji.

---

2 Ns. 94/40

W imieniu Narodu Niemieckiego!

W sprawie karnej przeciwko:

1) rolnikowi Józefowi Stachura I. urodz. dnia 17. I. 1890 w Monowicach, zamieszkałemu tamże,
2) rolnikowi Józefowi Stachura II. urodz. dnia 30. 3. 1905 w Monowicach, zamieszkałemu tamże,

za przekroczenie celne i dewizowe.

Przeciwko wyrokowi Sądu Grodzkiego Zator z dnia 28. 11. 1940. oskarżeni wnieśli apelację do Sądu Izby Karnej Sądu Okręgowego w Bielitz.

Na posiedzeniu z dnia 24. stycznia 1941. Sąd orzekł: Wyrok Sądu Grodzkiego Zator z dnia 28. 11. 1940. dotyczący Józefa Stachury I i Józefa Stachury II zostaje zniesiony.

Oskarżony Józef Stachura I skazany zostaje za przekroczenia dewizowe i przemyt na łączną karę 6 miesięcy więzienia i za przekroczenie dewizowe na grzywnę w wysokości 300.— Rm.

Oskarżony Józef Stachura II. skazany został za przekroczenie dewizowe i przemyt w połączeniu z dalszem przestępstwem dewizowem na łączną karę 6 miesięcy więzienia oraz na grzywnę w wysokości 240.— Rm i 30.— Rm.

W razie niedodągalności grzywien liczy się za każde 30.— Rm. jeden dzień więzienia.

Zajęte u osk. Stachury I. dwie krowy oraz u osk. Józefa Stachury II 30.— Zł. skonfiskowano na rzecz Skarbu Państwa.

Wyrok ogłasza się na koszt skazanych.

Koszta postępowania ponoszą oskarżeni.

Powyższy odpis wyroku jest prawomocny.

Bielitz, dnia 1 lutego 1941. 92
(pieczęć) (—) podpis.
Justizinspektor.

20.000 RM. nagrody

za ujęcie niebezpiecznych zbrodniarzy!

Państwowa Policja Kryminalna Kattowitz donosi: Od początku br. grasują na terenie Generalnego Gubernatorstwa, jak i na sąsiednich obszarach górnośląskiego obszaru przemysłowego dwaj niebezpieczni zbrodniarze, pochodzenia polskiego:

Rysopis obu sprawców jest następujący:

1. wiek około lat 40, wzrostu 1.80 m, postaci krępej, twarz owalna, cera blada, włosy blond i wąsik w kolorze włosów. Sprawca ubrany był w szary garnitur, długie spodnie, czarne buciki do sznurowania, w szary płaszcz z jasnemi nitkami, oraz w szary kapelusz filcowy z ciemną wstążką. Mówi po polsku z twardym akcentem. Sprawca ma skaleczoną nogę i utyka obecnie.
2. wiek około lat 40, wzrostu 1.70 m, postaci szczupłej, twarz owalna, cera ciemna, włosy czarne czesane na przedział, oczy piwne, bardzo zaniedbane brązowawe uzębienie. Sprawca ubrany był w granatowy garnitur kamgarnowy, biały miękki kołnierz z szarym krawatem, czarne buciki do sznurowania, czarną kurtkę ze spodem baranim, oraz szary kapelusz filcowy. Nosił przy sobie jasno-brązową teczkę.

Za informacje, doprowadzające do ujęcia niebezpiecznych zbrodniarzy wyznaczył Urząd Policji Kryminalnej Berlin, nagrodę w wysokości 20.000 Rm, która za pominięciem drogi prawnej przeznaczona jest do rozdziału. Informacje, które na życzenie traktowane zostaną jako ściśle poufne, przyjmuje każdy Posterunek Policji w Rzeszy, Generalnym Gubernatorstwie, w Protektoracie oraz Państwowa Policja Kryminalna w Kattowitz, Hindenburgstr. Nowy Gmach Prezydjum Policji, pokój 61, telefon 359-61, telefon wewnętrzny 214. 91

Naczelny redaktor: Leopold Rutscher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 362-[illegible]. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 6[illegible]-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 1.

Stolica Bułgarji.

Z uwagi na ostatnie przystąpienie Bułgarji do paktu trzech mocarstw, ogólna uwaga została skierowana na stolicę Bułgarji, Sofję, której widok ogólny z lotu ptaka przedstawia nasze zdjęcie.